ROK VI LIPIEC — SIERPIEŃ 1934 NR. 7-8

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH
WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Moje lata uniwersyteckie w Kijowie 1900-1904.

W kijowskim uniwersytecie w pierwszym roku (1834) było 62 akademików, w r. 1838 — 267. W tym roku uniwersytet zamknięto na kilka miesięcy z powodu fermentu politycznego wśród studentów Polaków. Znaczna część studentów i profesorów Polaków była przeniesiona do innych uniwersytetów lub całkiem uległa wydaleniu. Skutkiem tego połowa katedr była niezajęta. Obsadzono je Rosjanami i Niemcami. Gdy uniwersytet ponownie otwarto, było w nim 125 akademików. W r. 1841 Mikołaj zamknął w Wilnie Akademję Medyko - Chirurgiczną i wzamian utworzył w Kijowie wydział lekarski. W r. 1848 i w latach następnych uczelnia znów doznała pogromu od Mikołaja, rozwścieczonego ruchem rewolucyjnym europejskim. Studentów rozpędzono, katedry opustoszały. Na wydziale prawnym pozostało 3 profesorów. Marnie wynagradzani profesorowie musieli szukać postronnych zarobków i nie mogli należycie poświęcać się nauce. Słuchacze byli tak słabo przygotowani, a w pracowniach był taki brak przyrządów i pomocy naukowych, że zajęcia stały na poziomie lekcyj gimnazjalnych. Według ustawy z r. 1863 miało być 58 profesorów i 31 docentów; w rzeczywistości wykładało 35 profesorów (w tej liczbie 12 bez doktoratu) i 5 adjunktów. Dopiero po 5 latach dzięki wielkim wysiłkom udało się obsadzić katedry na wydziałach lekarskim i fizyczno - matematycznym. Gorzej było na wydziale historyczno - filologicznym: tu przez lat 8 wakowała katedra historji Rosji. Do r. 1860 biblioteki i zbiory, zagrabione w Wilnie i Krzemieńcu i przewiezione do Kijowa, nie były uzupełniane. W r. 1837 zmuszono biednych i nieprawomyślnych mieszkać w konwikcie pod opieką inspekcji. Konwikt ten nie był lubiany, otrzymał nazwę „Strafhaus" i istniał do r. 1860: W r. 1863 większość Polaków opuściła uniwersytet i liczba studentów z 1049 w r. 1860 spadła do 476; w r. 1884 podniosła się do 1709. W tym roku podczas obchodu 50-lecia istnienia uczelni wybuchły rozruchy studenckie, skutkiem czego uniwersytet zamknięto na 6 mies. Nawet w tym czasie nie osiągnięto prezwidzianego ustawą 1863 r. kompletu wykładających, liczono bowiem w r. 1884 profesorów 48, docentów 19, docentów prywatnych 32.

Biblioteka uniwersytecka zawiera część księgozbioru Stanisława Augusta, w tej liczbie wspaniale oprawione Volumina legum. W piwnicach podobno jeszcze w XX w. butwiały liczne skrzynie książek, wywiezionych ze skasowanych szkół i klasztorów naszych lewobrzeżnej Ukrainy. Zgaszono nasze ogniska kultury a swego nie zdołano rozniecić należycie nawet po pół wieku.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Do Uniwersytetu Kijowskiego wstąpiłem w r. 1900. Przybyłem z Kaukazu, gdzie

ukończyłem gimnazjum. Urodzony i wychowany do 16 r. życia na Syberji, dopiero w Kijowie zetknąłem się ze społeczeństwem polskiem, mocno idealizowanem. Zapał do poznania rzeczy polskich, przeszłości i teraźniejszości, miałem olbrzymi. Stosunki kijowskie w l. 1900—1904 mało znane są naszemu ogółowi. Postanowiłem to i owo wyratować z morza niepamięci. Przedewszystkiem podaję sylwetki profesorów historyków. W owym okresie byłem jedynym studentem Polakiem, studjującym historję. L. Janowski, późniejszy profesor w Wilnie, ukończył studja w r. 1901. Pamiętam go jako piszącego na złoty medal pracę o Skardze. Kożuchowski ukazał się kilka razy, zajął się walką polityczną i zapewne zginął. Wobec tego jestem jedynym Polakiem owego okresu, który w ciągu lat 4 systematycznie uczęszczał na wykłady historyków. Przypuszczam, że te notatki przydadzą się dla przyszłego historyka naszej kultury, specjalnie historyk polski ostatnich lat istnienia uniwersytetu kijowskiego znajdzie w nich może parę cegiełek dla swej budowli.

Wśród historyków najbardziej imponował mi medjewista Fortyński, który był od kilkunastu lat rektorem. Uczeń Waitza i innych wybitnych Niemców, Fortyński odznaczał się znajomością źródeł. Mówił bardzo szybko, z zapałem, rzeczowo, lecz nie roztaczał szerokich obrazów, czasem zbytnio zagłębiając się w szczegóły. Po każdym wykładzie zostawiał nam kartkę z krótkiem streszczeniem i bibljografją. Pod jego kierunkiem pisałem pracę „O angielskich kartach wolności przed r. 1215“. Wypadło zabrać się do angielszczyzny i przedzierać się przez „Dzieje konstytucji“ Stubbsa. Angielskiego uczył Smith, młody amerykanin, wychowany w Rosji, lecz mający wyższe wykształcenie amerykańskie. Czytaliśmy sympatyczny utwór 18 w. „Rassalas, książę Abissynji“. Nauczenie się po angielsku uważam za najmądrzejszy i najpotężniejszy wysiłek mego życia — tyle zawdzięczam wspaniałej historycznej i politycznej literaturze światowładnej rasy anglo-saskiej. Fortyński miał dużo przykrości jako rektor. Fala rewolucyjnych nastrojów wzbierała w całej Rosji. Co parę miesięcy wybuchały studenckie rozruchy. Znaczna część młodzieży była pod wpływem Lenina, który zasypywał szkoły „Iskrą“, drukowaną na cieniutkiem papierze i przemycaną w olbrzymich ilościach. Ulubioną metodą studentów było wywoływanie strajku, czyli zrywanie wykładów. Stosowano przytem t. zw. obstrukcję chemiczną, rozlewano w salach wykładowych tak cuchnące płyny, że najzacieklejsi przeciwnicy tego chuligaństwa zmuszeni byli do opuszczenia audytorjów. Boleśnie było widzieć starego rektora Fortyńskiego, który podczas jednego wykładu siedział jak na węglach, gdyż uniwersytet drżał od wrzasków i śpiewów rewolucyjnych, które wciąż zbliżały się i w końcu rozległy się tuż za drzwiami. Podniecenie i oburzenie nasze doszło do najwyższych granic, gdy drzwi otworzyły się gwałtownie i wpadła rozpłomieniona i rozczochrana banda, żądając od rektora, by zaprzestał wykładu. Pąsowy ze wzruszenia i gniewu starzec protestował bezsilnie przeciwko przemocy, a młodzi, wśród których rej wodzili semici, patrzyli nań drwiąco. Nawet dla mnie, wroga caratu, przykrym był widok poniżenia godności uczonego i dostojeństwa nauki.

Fortyński był synem popa, urodził się w r. 1846 i ukończył seminarjum duchowne w Riazaniu. W r. 1872 otrzymał stopień magistra za pracę o Dytmarze z Merzeburga. Doktorat otrzymał za pracę o miastach wendyjskich i ich stosunkach z Hanzą. Zmarł po operacji w r. 1903.

Historję starożytną słuchaliśmy u Bubnowa. Ten dobrze wypasiony, atletycznej budowy brunet o twarzy dość mongolskiego typu, miał podczas swych ospałych wykładów wygląd takiego sybaryty, że nam się zawsze wydawało, iż przychodzi do

nas po kapitalnem śniadaniu i że gadanie potrzebne mu jest do lepszego trawienia. Niczego nas nie nauczył, chociaż uważano go za uczonego. Badał dzieje cyfr arabskich i działalność naukową papieża Sylwestra Drugiego. W ostatnim roku mych studjów rozpoczął ćwiczenia seminaryjne ze średniowiecza i analizował ze studentami Grzegorza z Tours. Całości dziejów starożytnych nigdy nie dawał, zawsze tylko fragmenta, jak prawie wszyscy inni historycy rosyjscy i jak, niestety, większość naszych w chwili obecnej. Studjował we Francji, co rzadko się zdarzało u Rosjan w ostatnich dziesięcioleciach, gdyż coraz bardziej podpadali pod jarzmo nauki niemieckiej. W stosunku do rozruchów studenckich Bubnow zajmował stanowisko bardzo wrogie i wymagał represyj. Był człowiekiem zamożnym. Żona jego z rodziny kupieckiej posiadała kamienicę w Podolskiej dzielnicy Kijowa. Wydał w r. 1890 w trzech tomach listy Herberta (983—997), późniejszego papieża Sylwestra II. W Berlinie w r. 1899 wydał dzieła matematyczne tegoż Sylwestra.

Słynnego Włodzimierza Antonowicza, którego Polacy uważali za renegata i wroga polskości, już nie zastałem. Tego znakomitego badacza dziejów Ukrainy nikt nie zastąpił. Podobno rząd wcale nie kwapił się z obsadzeniem katedry historji „Południowo - zachodniego kraju“, obawiając się rozwoju ruchu ukraińskiego, z którym niewątpliwie sympatyzował wielki pogromca naszej polityki na Rusi przed rozbiorami i przyjaciel emigranta Dragomanowa, jednego z najwybitniejszych twórców ukrainofilstwa, wrogiego centralizmowi carskiemu. Skutkiem tych okoliczności na uniwersytecie św. Włodzimierza wytworzyła się sytuacja idjotyczna: nikt z nas nie słyszał ani słowa o barwnej i tak donioslej przeszłości tego kraju, w którym cztery lata studjował wszelakie dzieje.

Kto chciał pracować źródłowo nad historją Rusi, mógł korzystać ze wskazówek Kamanina, dyrektora archiwum akt dawnych, mieszczącego się na najwyższem piętrze uniwersytetu.

Na wydziale prawnym odznaczał się gruntowną wiedzą Władimirskij — Budanow, wykładający historję ustroju państwowego Rosji od najdawniejszych czasów. Ten mocny jeszcze starzec był autorem dziejów pierwszego pięćdziesięciolecia uniwersytetu, założonego przez Mikołaja w r. 1832 w celu zniszczenia wpływów polskich. Studenci prawa, pragnący poznać dzieje Rusi, mogli owocnie pracować pod jego kierunkiem.

Bardzo zdolnym i pracowitym uczniem Antonowicza był syn popa z kijowszczyzny Daniel Szczerbakowski. Gdyby udało się mu zająć miejsce swego poprzednika, dzieje krain naddnieprzańskich miałyby godnego przedstawiciela. Nie osiągnął tego celu i przez lat kilkanaście pozostawał kustoszem muzeum historycznego.

W r. 1927 został oskarżony przez bolszewików o przechowywanie w muzeum zbiorów prywatnych. Wiedząc, co go czeka, skoczył do Dniepru z mostu i skończył swe męczarnie. Dość obszerne wspomnienie o nim napisał prof. Klinger w „Przeglądzie Współczesnym“ z r. 1927. Brat Daniela Wadim, chociaż był na wydziale matematycznym, interesował się bardzo sztuką, podróżował po Włoszech z aparatem fotograficznym i zgromadził mnóstwo prześlicznych zdjęć z najmniej znanych zakątków Italji. W swej Kijowszczyźnie podjął się trudnej, lecz niezmiernie ważnej pracy ratowania, opisywania i fotografowania zabytków sztuki cerkiewnej, która przed rozbiorami ulegała w dużej mierze wpływom polskim i włoskim. Po zniesieniu unji rząd i poszczególni popi zaciekle niszczyli lub wyrzucali na strychy cerkiewne lub do piwnic wszystkie posągi, zasadniczo nie uznawane przez prawosławie, oraz

obrazy, na których Madonna i święte były przedstawione jako panie polskie w strojach 17 w. Wadim zbierał również ginące, artystycznie wykonane sprzęty ludowe i stroje oraz ozdoby. Reprodukcje tych pięknych przedmiotów wydał przed wojną w Wiedniu w postaci albumu pt. „Mistectwo ukraińskie". Nieco później zainteresował się archeologją i prowadził wykopaliska m. in. w pow. perejasławskim gub. połtawskiej, gdzie byłem nauczycielem gimnazjum w l. 1908—1915. Pomagał mu w tej pracy zamożny obywatel Polak, niedawno osiadły w tamtych okolicach, całkiem pozbawionych ziemiaństwa polskiego. Obaj bracia gorąco miłowali swój lud, lecz chętnie przestawali z Polakami i wolni byli od wszelkiej ciasnoty pojęć i uczuć. Wadim nie poddał się bolszewikom i przebywa na emigracji. Jest profesorem na uniwersytecie ukr. w Pradze i wykłada etnografię. W r. 1927 był w Polsce na wędrującym zjeździe słowiańskich etnografów i geografów, a w r. 1933 brał udział w pracach Kongresu historyków w Warszawie. Trzecim profesorem historji powszechnej był Paweł Ardaszew, przybyły z Dorpatu. Pracował we Francji. Badał tam w archiwach prowincjonalnych rządy intendantów za Ludwika XIV i wydał o tem gruby tom. Drugą jego pracą była „Monarchja absolutna w Europie zach." Zjawił się w Kijowie w r. 1903 i wzbudził niechęć części studentów, którzy uważali jego wykłady, a zwłaszcza metody pracy w seminarjum za obrażająco popularne. Wypadło mi wystąpić niespodzianie w roli obrońcy Ardaszewa, gdy bez porozumienia ze mną i niektórymi kolegami Gustaw Spett, zruszczony Niemiec, pracujący przeważnie nad filozofją, wystąpił w Seminarjum Histor. z wysoce niegrzeczną mową przeciw Ardaszewowi, protestując w imieniu wszystkich uczestników przeciwko zbyt niskiemu poziomowi pracy, obrażającemu godność studenta. Bezczelne nadużywanie słów „my wszyscy" było powszechne wśród ówczesnej lewicy studenckiej.

Studenckie wiece, na których zbierało się 300, 400, najwyżej 500 młodzieży, uchwalały w imieniu 3000 studentów ówczesnego uniwersytetu strajk i dzięki bierności reszty i braku organizacji nieliczna stosunkowa kupka fanatyków paraliżowała życie całego uniwersytetu. Oddawna byłem oburzony na te gwałty i postanowiłem tym razem energicznie zareagować. Po przemówieniu Spetta, które sprawiło przygnębiające wrażenie na profesora, wstałem i z wielką stanowczością bardzo głośno oświadczyłem, że protestuję przeciw temu wystąpieniu, gdyż nie zgadzam się z jego treścią, a przedewszystkiem dlatego, że nie upoważniałem mówić w mojem imieniu. Efekt był wielki. Spett patrzał na mnie jak rozjuszony byk, lecz powiedzieć nic nie mógł. Od tego czasu nie witaliśmy się. Spett odgrywał wśród młodzieży dość znaczną rolę, chociaż zbytnio nie angażował się. W każdym razie w więzieniu nie siedział, walka o prawa gnębionego ludu nie przeszkadzała mu być czcicielem Bachusa i Wenery, czem nie różnił się od znacznej liczby rewolucjonistów - kolegów. Gdy psycholog Czełpanow przeniósł się do Moskwy, Spett ruszył za nim. Wydawał tam swe prace o teorji poznania, modne, lecz nudne. Coś podobnego wydał już w Kijowie. Za bolszewików ostał się i pisał w duchu marksistowskim. W zatargu z Ardaszewym ponosiło go charakterystyczne wielkie pragnienie wodzirejstwa. Ardaszew całkiem słusznie, w przeciwieństwie do innych profesorów, oceniał nasze bardzo marne przygotowanie do studjów i odpowiednio stosował swe metody i wymagania: Historji uczono w szkołach średnich horrendalnie, zwłaszcza na prowincji. Przybywaliśmy do wyższej uczelni, nie mając pojęcia o wielu podstawowych faktach i bez znajomości nawet popularnej literatury.

Ardaszew miał dobre chęci i u niego można było zdobyć dużo wiadomości

przeważnie z dziejów Francji, zasłynął jednak odrazu jako reakcjonista, nie wiadomo dlaczego. Nie podobał się również jego wygląd: mówiono, że przypomina lokaja z podrzędniejszej restauracji. Ardaszew był b. pracowity. Wydał swój przekład Erazmowej „Pochwały głupoty", książkę o listach Cycerona, pisywał do „Revue des etudes franco - russes".

Historję Rosji wykładali Ikonnikow, Gołubowski i Downar - Zapolski. Pierwszy, autor monumentalnej „Historjografji rosyjskiej", był już całkiem nieudolnym starcem, mówił głosem tak słabym i podawał rzeczy tak nudne, że przez litość dla niego ustanawialiśmy dyżury z 2 lub 3 studentów, którzy zobowiązywali się danego dnia być na jego wykładzie, inaczej profesor nie miałby żadnego słuchacza. Jednak na komisji egzaminacyjnej, wobec której składaliśmy ostatnie egzamina w r. 1904, on był przewodniczącym. Jako temat do pracy pisemnej dał nam panowanie Aleksego Michałowicza. Większość studentów składała się z kompletnych ignorantów, przyzwyczajonych w szkole średniej do bezwstydnego oszukiwania nauczycieli.

Podobne praktyki stosowano również na uniwersytecie. W palarni zgromadzono przed tym egzaminem stosy książek, wychodzono kupami z sali egzaminacyjnej i odpisywano całe stronice. Nawet zniedołężniały Ikonnikow zauważył te machinacje, lecz po niewczasie. Skandal zatuszowano, ograniczono się tylko naganą dla nas. — Ikonnikow był człowiekiem dobrym i porządnym. Takie obrzydliwe nadużycie jego zaufania wywołało obrzydzenie wśród przyzwoitszych kolegów. W nauce uważany on był za znawcę wieku 18. Ikonnikow pochodził z Kijowszczyzny, ukończył korpus kadetów w Kijowie. W r. 1867 zdobył w Kijowie stopień magistra za pracę o „Maksymie Greku" Wykładał w Kijowie od r. 1868. Napisał książki o wpływie Bizancjum na kulturę Rosji i o hr. Mordwinowie.

Pierwsze wieki państwa ruskiego poznawaliśmy z pracowitych, lecz niezmiernie drobiazgowych i oschłych wykładów Gołubowskiego, który był najlepszym znawcą dziejów walk Rusi z ludami stepowemi: Pieczyngami, Połowcami, Kumanami i in. O tych najeźdźcach i o ich stosunkach z książętami XI i XII w. wydał obszerną pracę w r. 1884. Gołubowski był garbusem o zmęczonej, pergaminowej twarzy. Zawdzięczam mu niezbyt wiele. Ponury wygląd i uciążliwy sposób mówienia odstręczały słuchaczy od tego proefsora. Zapoznawać się należycie z historją Rosji zaczęliśmy dopiero z „Kursu" Kluczewskiego, którego tom pierwszy ukazał się w r. 1904 i był dla wszystkich pełen genjalnych rewelacyj. Gołubowski wydał: „Kronikę Titmara jako źródło do dziejów Rosji", „Dzieje Ziemi Siewierskiej", „Dzieje Ziemi Smoleńskiej", „Połowcowie na Węgrzech", „Bułgarzy i Chozarowie". Syn jego był nauczycielem historji w Żytomierzu, należał do socjalnej demokracji, niechętnej bolszewikom. W r. 1919 był prezesem tamtejszego rosyjskiego towarzystwa nauczycieli, które utrzymywało dobre stosunki z polskiem towarzystwem nauczycieli. Prezesem tej organizacji byłem ja i często widywałem syna Gołubowskiego.

Wielką sensację wywołał swemi wykładami Downar-Zapolski. Był to młody uczony, uczeń Kluczewskiego (Moskwa), który rozwinął w nim zainteresowanie historją 19 w. i użyczył swej odwagi przy wypowiadaniu sądów o niedawnej, a tak nieprawdopodobnie potwornej i bezmyślnej przeszłości Rosji. Skutkiem tego wykłady Downara pociągały niezwykłą nowością mnóstwo młodzieży, ze wszystkich wydziałów, która napełniała szczelnie największą salę. Słuchaliśmy z zapartem oddechem całkiem nam nieznanych, barwnych i dramatycznych szczegółów o panowaniu Pawła, Aleksandra i Mikołaja. Wśród rewolucyjnie nastrojonej młodzieży pod wpły-

wem tych wykładów zaznaczyło się wyraźne ożywienie. Władze zareagowały na to zawieszeniem tych prelekcyj, co wywołało wzburzenie, zwłaszcza wobec pogłosek o pozbawieniu Downara katedry. Po kilku dniach ujrzeliśmy go znów na katedrze. Był blady i nieco wychudły, lecz mocny. Oświadczył z dumą, że nie może być pozbawiony władzy tak łatwo, jak niektórzy myślą, i nie poczuwa się do winy. Było to w r. 1901 Owocem badań Downara nad tą epoką były barwnie napisane: „Ideały Dekabrystów", „Tajne Towarzystwo" oraz gruby tom dokumentów o dekabrystach. Pierwsze dwie książki, wydane po złagodzeniu cenzury i pełne rewelacyj o tragicznych wypadkach, były czytane w szerokich kołach. Należy pamiętać, że nawet pokolenie, które skończyło przed r. 1905, prawie nic nie wiedziało o w. 19, gdyż ten okres był świadomie pomijany przez nauczycieli - obskurantów lub brakło nań czasu wskutek bezmyślnej metody nauczania i małej ilości godzin w planie. Downar był Białorusinem interesował się etnografią białoruską. Pod wpływem prof. Lubawskiego oddał się w Moskwie studjom nad państwem litewsko - ruskiem, które Rosjanie nazywali rusko - litewskiem, i napisał olbrzymią książkę z tej dziedziny.

Downar ożenił się bogato i został dyrektorem własnej wyższej szkoły handlowej. Po przewrocie bolszewickim był rektorem białoruskiego uniwersytetu w Mińsku, lecz po paru latach wpadł w niełaskę i został przeniesiony do Moskwy. Polaków traktował w Kijowie życzliwie i miał wybitnych uczniów, którzy pod jego kierunkiem wyróżnili się w nauce rosyjskiej i amerykańskiej, a obecnie niektórzy pracują w Polsce (prof. St. Nowakowski, geograf).

W pierwszym roku po ukończeniu przeze mnie uniwersytetu Downar przyszedł do mnie i zaproponował posadę w jednej ze szkół w Kijowie. Podziękowałem i oświadczyłem, że jako Polak nie posiadam prawa. Był zdziwiony.

Historycy obowiązani byli do słuchania dziejów literatury rosyjskiej. Wykładał nam ją na początku starzejący się Władimirow, — znawca średniowiecza rosyjskiego. Biedaczysko po roku zaczął zdradzać objawy ciężkiej choroby nerwowej. Doznawaliśmy okropnego wrażenia, gdy raptem podczas wykładu przerywał, milczał, a potem zaczynał walić kijem o podłogę, widocznie pragnąc ulżyć nieznośnym cierpieniom. Był zamknięty w sobie, mało udzielał się studentom. Nie wiele skorzystaliśmy z jego wykładów. Zastąpił go młody Łoboda, znawca w. 18, bardzo pracowity i, jak mi się zdawało, posiadający europejskie wykształcenie i ogładę. Pod jego wpływem zacząłem czytać słynnego moskiewskiego badacza Tichonrawowa, który z olbrzymią erudycją wykazywał wielkie wpływy polskie na piśmiennictwo ros. 17 w. Drugim prof. lit. ros. był przysłany z Petersburga Peretz. Zajmował się on literaturą ukraińską w. 17 i miał chętnych uczniów. Nie była mu obcą sfera twórczości nowszej — miał wykłady o Dostojewskim. Koło r. 1910 docentem został uczeń Peretza, mój kolega Sergjusz Masłow. Był to piękny młodzieniec o mądrych i marzycielskich oczach, śliczny typ plemienia ukraińskiego. Syn bogatych rodziców, miał majątek ziemski w Czernihowszczyźnie. Spędziłem tam u niego kilka dni wśród bardzo miłej rodziny. Siostry jego były studentkami na Wyższych Kursach w Petersburgu i brały żywy udział w naszych rozmowach o literaturze, sztuce i sprawach społecznych. Używaliśmy długich przechadzek po wonnych lasach. Masłow był dwa lata na wydziale przyrodniczym i był zamiłowanym botanikiem. Znał nazwy i właściwości mnóstwa roślin, które pokazywał mi w swych lasach. Głównym przedmiotem jego zainteresowań była literatura ukraińska 17 w.

Z Sergiuszem i jego młodszym bratem spotykałem się przez szereg lat podczas wakacyj w Przyłukach połtawskich u znakomitego ślepego filozofa — Aleksandra Szczerbiny, naszego starszego kolegi, którego odwiedzałem prawie co roku aż do roku 1915.

Brat Sergjusza Wasyl zajmował się Dekabrystami i wydał olbrzymi tom o poecie Rylejewie, który opiewał wolność starożytnej republiki Nowogrodzkiej, należał do powstania gwardji 1825 r. i został przez Mikołaja powieszony w twierdzy Petropawłowskiej. Mickiewicz rzewnie go wspomina jako przyjaciela.

Iwan Łuczycki, profesor historji nowożytnej, gonił już resztkami. Pracował nad historją społeczną Francji 18 w., w której długo przebywał, pisywał w czasopismach paryskich. Byliśmy zupełnie nie przygotowani do jego wykładów, gdyż o żadnych rzeczach ustrojowych w szkole średniej nie słyszeliśmy. Mówił bardzo szybko, siedząc bokiem do nas i ciągle podnosił okulary na czoło, tarł oczy palcami i znów uzbrajał je w okulary. Z wykładów jego skorzystać należycie było niepodobna, lecz dowiedzieliśmy się o istnieniu olbrzymiej wagi zagadnień. Uważaliśmy Ł. mietylko za bardzo uczonego człowieka najnowszego wzoru, lecz zarazem za wroga despotyzmu, liberała, przyjaciela młodzieży. Należał do tych nielicznych profesorów, którzy ważyli się wykładać nie w granatowych uniformach ze złotemi guzikami, lecz w zwykłym surducie. W mieszkaniu swem przy ul. Lewaszowskiej, w lepszej dzielnicy (Lipki) zapraszał nas na herbatki, podczas których gawędziliśmy o teorjach historycznych i socjalnych i o współczesnych historykach. Ł. specjalnie nie lubił indywidualistycznych teoryj petersburskiego historyka Kariejewa. Chętnie wypożyczał nam swe książki Wziąłem od niego angielską rzecz Hobsona „Problem of poverty" i „Dzieje trzeciej republiki" Gregoire'a: Ł. był wolny od wpływów nauki niemieckiej. Zżyty był z Francją. Znał też Anglję i mówił nam, że dopiero w tym kraju zrozumiał należycie dzieje jego rozwoju gospodarczego, nad któremi długie lata poprzednio pracował. Do egzaminów u Ł. przygotowywaliśmy się z przełożonych przez niego „Dziejów nowożytnych" Zewontha (franc.). Książka ta była uzupełniona napisanym przez Ł. obszernym zarysem rozwoju gospodarczego i społecznego. Żona Ł. była bardzo wykształcona i pracowita. Z pod pióra jej wyszły dziesiątki tomów przekładów Ibsena i innych pisarzy oraz dzieje literatur zachodnich. Ł. należał do szlachty czernihowskiej i posiadał majątek w Czernihowszczyźnie.

Praca naukowa historyków czasem ujawniała się na zebraniach Tow. Historycznego im. kronikarza Nestora. Przypominam jedno publiczne zebranie, na którem duchowny Titow referował książkę A. Jabłonowskiego o Akademji Kijowsko-Mohilańskiej. Ocena wypadła dość surowo. Książkę tę, która sprawiła na mnie olbrzymie wrażenie, gdyż roztaczała wspaniały obraz naszych wpływów kulturalnych na wschodzie ruskim i rosyjskim, zreferowałem na jednem z posiedzeń naszej korporacji „Polonja". Towarzystwo im. Nestora wydawało swe prace (Trudy). W Kijowie wychodził już od lat kilkunastu miesięcznik historyczny „Kijewskaja Starina", poświęcony historii Ukrainy. Zawierał on sporo materjałów surowych, dokumentów, wspomnień, lecz mało rozpraw naukowych, które drukowano przeważnie w „Wiadomościach Uniwersytetu". Wartość „Kijewskiej Stariny" jest olbrzymia. Pismo to zawiera niemało przyczynków do historji stosunków polsko-ruskich. W r. 1905 powstało Ukraińskie Towarzystwo Naukowe, które było pod wpływem mieszkającego we Lwowie Michała Hruszewskiego, b. wychowanka uniw. kijowsk. Wydawało ono również „Trudy".

Historję literatury ruskiej badał zdziwaczały Malinin, profesor akademji duchownej. Książkę jego bardzo ceniono. Był też kustoszem bogatego zbioru starożytności cerkiewnych, pochodzących częściowo ze świątyń, częściowo z wykopalisk w podwórzu Desiatynnej Cerkwi, które wykazały wspaniałość kultury estetycznej Kijowa X w. Z dziwakiem tym miałem awanturę. Podczas pobytu mego na uniwersytecie nikt nas nietylko nie zaprowadził do tego muzeum, lecz nawet nie byliśmy powiadomieni o jego istnieniu. Gdy w r. 1911 dowiedziałem się z gazet, że przedstawicielom kościoła anglikańskiego, przybyłym do Rosji celem nawiązania rokowań o połączeniu kościołów anglik. i prawosławn., ten Malinin pokazał cuda swych zbiorów, ruszyłem do niego i oświadczyłem, że jako nauczyciel historji, zakopany w głuchej prowincji (Perejasław Połtawski), muszę obejrzeć te zbiory i proszę pokazać mi je pomimo, że w porze letniej muzeum było zamknięte. Stary przyjął mnie nader nieżyczliwie i wręcz odmówił. Wówczas z goryczą powiedziałem mu, że dziwi mię nadzwyczajna uprzejmość względem obcokrajowców i brak zwykłej wyrozumiałości dla współobywatela, który jest w wyjątkowej sytuacji i tylko w porze letniej może być w Kijowie. Słowa te doprowadziły starego do wściekłości. Myślałem, że się rzuci na mnie. Całkiem inne stosunki łączyły mnie z urzędnikami Muzeum miejskiego, które zawierało zbiory, dotyczące historji Kozaków i Kijowa. Dziejami tego miasta zajmował się z niezwykłem zamiłowaniem mój kolega uniwersytecki Wiaczesław Prokopowicz, pomocnik kustosza Biełaszewskiego, który prowadził szczęśliwie wykopaliska kurhanowe.

Literaturę powszechną wykładał bardzo uczony i ceniony Daszkiewicz. Był on właściwie historykiem, uczniem Włodz. Antonowicza. Główną jego pracą była książka o Romanie, księciu halickim 13 w. Przerzucił się jednak do literatury i napisał obszerną rozprawę „O rycerzach Stołu Okrągłego“. Był dla mnie wzorem uczoności. Zapytałem go kiedyś, gdzie mogę się dowiedzieć o Wernyhorze. Wnet podał mi źródła z pamięci. Zajmował się literaturą współczesną. Byłem na posiedzeniu towarzystwa Literackiego, kiedy wygłaszał swój referat o „Pogrzebanej Świątyni“ Maeterlincka. Daszkiewicz zmarł przedwcześnie, podobno spadła mu na głowę ciężka książka, gdy szukał czegoś na półkach swej bibljoteki. Uczniem jego i prawdopodobnie zastępcą był Szarowolski, do którego nie mieliśmy zaufania.

Literaturę powszechną nowożytną i najnowszą przez pewien czas wykładał pompatycznie, z nienaturalnym patosem, Eug. Aniczkow. Sypał mnóstwem terminów obcych, dziesiątkami nazwisk, dawał błyskotliwe, ogólnikowe, słabo ugruntowane charakterystyki. Większości słuchaczy to się podobało. Słyszeli wogóle poraz pierwszy o tych nieznanych i tak ponętnych zjawiskach z dziedziny sztuki i estetyki.

Aniczkow przeniósł się do Petersburga, spoważniał i napisał wartościową książkę o pogańskiej kulturze Rosji.

Pozostało o nim wrażenie, jako o profesorze powierzchownym, błyskotliwym, jednak znającym Europę i z zapałem czerpiącym ze skarbnicy jej sztuki.

Nauka języków nowożytnych stała na dość niskim poziomie. Włoskiego uczył z własnego podręcznika Gliwenko. Lektura Boccacio odbywała się bez należytej znajomości podstaw gramatyki i bez wszelkich objaśnień. Na domiar złego ćwiczenia wyznaczono od g. 8 do 9, co dla nas, przyzwyczajonych do rosyjskiego trybu życia, wydawało się nieznośnie wczesną porą. We wrześniu, gdy mieliśmy więcej sił, uczęszczaliśmy na ten lektorat. Po kilku tygodniach znużenie i praca nad innemi za-

gadnieniami zmuszały do zaniechania włoszczyzny. Powtarzało się to zjawisko w ciągu lat trzech.

Angielski studjowałem u Smitha. Był to elegancki, bardzo grzeczny i uczynny Amerykanin, urodzony w Rosji. Ukończył szkołę średnią ros. w Odessie, a uniwersytet w Stanach Zjedn. Wykładał doskonale. Czytaliśmy zajmującą powieść 18 w. — „Książę Abissynji Rasselas". Już na trzecim kursie czytałem książki naukowe angielskie. Nabycie tej umiejętności uważam za jedną z największych zdobyczy w mojem życiu.

Chociaż niemieckiego uczyłem się w gimnazjum, jednak miałem tak wielostronne pragnienie wiedzy, że uczęszczałem bardzo starannie na ćwiczenia łotysza Bruneneka. Pożyczałem od niego książki w tej liczbie pierwszą przeczytaną o Nitschem.

Profesorami języków starożytnych byli Kułakowski, Sonni i Letzius. Pierwszy miał wygląd łysego Rzymianina o dość chudej twarzy. Wykładał nam Tacyta i Lucreciusza dość chaotycznie, nie przygotowując się do wykładów. Nie dał i nie mógł dać należytego pojęcia o wielkim historyku i tragicznym myślicielu, bo nie miał duszy wzniosłej. Zatruty był carosławiem i nacjonalizmem paskudnym. Cenił wybitną inteligencję i wielką pracowitość swych najlepszych, a w r. 1899—1900 jedynych uczniów na czwartym roku studjów, pomimo, że to byli Polacy Klinger i Jakubanis. Mawiał jednak z goryczą, że tylko Polacy, jako przedstawiciele kultury zachodniej, rozumieją donicsłość wykształcenia klasycznego. Czasami klasyk w nim znikał i wynurzał się brutal moskiewski. Gdy Jakubanis sprowadził do Kijowa siostrę i powiedział o tem Kułakowskiemu u którego bywał, ten radził mu nie tamować naturalnej według niego rusyfikacji („Puskaj rusiejet"). Brat tego „humanisty" Platon, był czołowym rusyfikatorem w Warszawie i redaktorem gadzinowego urzędowego „Warszawskiego Dniewnika". Naogół jednak Julian K. był człowiekiem porządnym i pozostawił w uczniach wspomnienie dobre. Żona odznaczała się gościnnością i miłem obejściem. W ostatnich latach K-ski zajął się dziejami Bizancjum i wydał trzy grube tomy swych dociekań oraz „Historję Taurydy". Ironja losu zrządziła, że syn jego Sergjusz znalazł schronisko w Polsce, jest w Warszawie lektorem jęz. ros., posiada znaczne zdolności i wiedzę, umieszcza sporo interesujących artykułów o rzeczach rosyjskich i żywi ku Polsce uczucia wręcz odmienne od ojcowskich. Letzius był niemcem nadbałtyckim. Miał duże ciemne oczy i czarne włosy. Miał zwyczaj powtarzania kilkakrotnie tego samego słowa lub zdania, czem mocno wrażał je w pamięć. Czytaliśmy z nim Polibjusza. Znał greczyznę doskonale. Wydaliśmy się mu prawie analfabetami. Potraktował nas jako sztubaków, dał pracę piśmienną — przekład tekstu rosyjskiego na grecki. Wyniki były straszliwe: prawie wszyscy dostaliśmy dwuje (niedost.) Podczas wojny światowej L. był dyrektorem Instytutu Filologicznego w Nieżynie, powiatowem mieście gub. czernihowskiej. Podczas demonstracji patrjotycznej antyniemieckiej, przeciągającej koło jego domu kazał zamknąć okiennice swego mieszkania. Może w związku z tym skandalem było przeniesienie się jego do Rewla na stanowisko dyrektora gimnazjum niemieckiego, które prowadził w duchu antyrosyjskim. Ucznia swego Polaka Klingera cenił i bronił go przed szykanami polakożerczego ministerstwa. Gdy przedkładał ministrowi Kasso, że Klingera należy zrobić docentem w Kijowie, otrzymał odpowiedź „Die Polen brauchen wir ueberhaupt nicht". Rozmowa w rosyjskiem ministerstwie toczyła się po niemiecku

ROK VI. LIPIEC-SIERPIEŃ 1934 Cena 50 gr. 7-8

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

„Nad poziomy wylatuj a okiem słońca ludzkości całe ogromy przenikaj z końca do końca".

Treść nr. 7-8.

POZNAŃ 1934

Adres Redakcji Administracji: ulica Karwowskiego 22 III.

Konto P. K. O. 211 569

Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Tłoczono w Drukarni Nakładowej, Poznań, Piekary 20-21 — Telefon 2560.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW!

Zaczynamy szósty rok naszej pracy, która znajduje coraz więcej zrozumienia u osób dorosłych i w kołach młodzieży. Żywimy więc nadzieję, że przy należytem poparciu ze strony czytelników uda się nam udoskonalić nasze pismo jeszcze bardziej i uczynić je w jeszcze większym stopniu pożytecznem i potrzebnem dla wszystkich, a dla wielu niezbędnem.

Kto interesuje się historją i życiem ludzkości współczesnej, a takim powinien być przecież każdy, ten znajdzie w tem czasopiśmie nadal, jak znajdywał w niem w latach poprzednich, wiarogodne i barwne wiadomości, przeważnie całkiem nieznane albo też takie, które stanowią w danej chwili pożądane dopełnienie i odświeżenie tego, o czem się tylko to i owo wiedziało lub o czem się już nawpół zapomniało.

Każdy pedagog znajdzie w „Przeszłości" artykuły z dziejów wychowywania i nauczania, a każdemu nauczycielowi historji, czy to w szkole średniej czy to w szkole powszechnej, to czasopismo, jedyne dotychczas w tym rodzaju, dostarcza wskazówek z metody historji i obfitego materjału rzeczowego, który w całości może być użyty w klasie gwoli ożywienia i urozmaicenia lekcyj lekturą, zdolną wywołać w umysłach uczniów niezapomniane obrazy czasów minionych (np. artykuł Finnemore „Z życia angielskiego XVIII w."), albo przejąć ich głębiej opisywanemi zdarzeniami, lub postawić im przed oczy żywy wizerunek któregoś z wielkich mężów ludzkości (np. życiorys Hoovera).

Znakomitem ułatwieniem okolicznościowych pogadanek, referatów i przemówień są wskazówki bibljograficzne, przy pomocy których każdy średnie wykształcenie swoje pogłębić i rozszerzyć może.

Zwłaszcza młodzieży dopomaga „Przeszłość" do wżycia się w odległe epoki i do odczucia ich tętna, ich wzlotów i upadków, odkryć i błędów, trudów i cierpień; ułatwia jej ogarnięcie jak najszerszych widnokrągów w myśl mickiewiczowskiego wezwania, wziętego za hasło „Przeszłości", i wzbudza zainteresowanie całą ludzkością — wszystkiemi państwami, krajami, narodami: Hindusami, Chińczykami, Ameryką, Abissynją, Kaukazem...

Treść ostatnich numerów podana jest na str. 3. okładki. Czytelnicy! zachęcajcie więc swoich znajomych do prenumerowania „Przeszłości" w r. 1934 i do nabywania roczników z r. 1929, 1930, 1931, 1932 i 1933. — Przeczytajcie uważnie wszystkie strony okładki.

Opinje o „Przeszłości" wyrażone w listach lub ustnie:

Prof. Uniw. Pozn. Kleczkowski: „Przeszłość" jest dobrze redagowana."

Prof. W. S. H. w Poznaniu S. Ropp: „Czytam „Przeszłość" zawsze z zainteresowaniem."

Dyrektor Gimn. w Warszawie St. Fedorowicz: „Przeszłość" czytamy z wielką przyjemnością."

Dyr. Semin. Naucz. Żeń. w Grodnie, W. Czapowówna: „Przeszłość" ogromnie mi się przydaje przy wykładach."

Prof. A. Ratyński ze Skierniewic: „Z prawdziwą przyjemnością prenumeruję „Przeszłość". Wrażenie z otrzymanych zeszytów było nader dodatnie. Wydawanie „Przeszłości" jest niezwykłem w Polsce przedsięwzięciem."

Dyr. Archiwum Państw. w Poznaniu, Dr. Kaczmarczyk: „W „Przeszłości" są ciekawe rzeczy."

„Miesięcznik Pedagogiczny", Nr. 10 (Cieszyn). „W Poznaniu wychodzi bardzo cenny miesięcznik historyczny, „Przeszłość". Artykuły w nim zamieszczone muszą rozbudzić zainteresowanie wśród nauczycielstwa, które też z powyższem pismem powinno się zapoznać bliżej".

między ministrem rumunem z Bessarabji, wychowankiem Lipska, a rosyjskim profesorem, wykładającym kilkanaście lat w Kijowie. Kasso był skrajnym reakcjonistą. Prasa liberalna zarzucała mu wyjątkowe zainteresowanie się baletem.

Trzeci klassyk Sonni był niemcem z Finlandji. Ten niskiego wzrostu człowieczek miał wygląd bardzo niepokaźny. Mówiono, że znał i lubił poezje Katulla. Doczekał bolszewizmu, zmarł w nędzy i rozpaczy.

Dziwaczną postacią był językoznawca Knauer. Grubas, nieco zaniedbany, jakby zaspany, onieśmielony, marnie mówiący po rosyjsku. Przepraszał nas za to, że wciąż prawi o niemieckich uczonych i teorjach. „Cóż kiedy tak wypada" — dodał skromnie. Wiedzy nam nie udzielił. Był śmieszny i bezsilny. Niektórzy słuchacze pozwalali sobie na żakowskie wybryki. Ponieważ jednak z językoznawstwa porównawczego obowiązywało kolokwium, przeto wypadło zaznajomić się z podstawami tej nauki z dziejami sanskrytologji itp. Knauer był niemcem zagranicznym.

Istniały dwie bibljoteki uniw. dla studentów i dla profesorów. W pierwszej było mało książek w językach obcych. Wobec rozpowszechnionego złodziejstwa droższe dzieła pozwalano czytać tylko w lokalu bibljoteki. Nie zapobiegało to wycinaniu rycin. Stwierdziłem tego rodzaju kradzieże na wspaniałych księgach Szyldera o Pawle I, Aleksandrze I i Mikołaju I. Piękne kolorowe ryciny zostały skradzione. W szatniach kradziono kalosze i paltoty. Od czasu do czasu ukazywały się na korytarzach zjadliwe ogłoszenia tej treści: „Kolegę, który przez omyłkę zabrał mój nowy paltot, zostawiając swój zniszczony, proszę o naprawienie swego błędu i o zwrot mojej własności".

Do bibljoteki profesorskiej mieliśmy wstęp za pozwoleniem jakiego profesora, o co było łatwo. Książki, zakazane przez cenzurę, wydawano nam na wyraźne zlecenie profesora. W ten sposób otrzymałem dzieła Renana i Dawida Straussa o dziejach chrześcijaństwa. Bibljotekarz Wyszkowski pozwalał mi czasem szperać po półkach i odszukiwać potrzebne książki. Korzystałem z okazji, by poznać choć z widzenia jak najwięcej książek, zwłaszcza że słyszałem o zrabowanych polskich zbiorach. Wreszcie dotarłem i do nich. Była to część księgozbioru Stanisława Augusta. Piękne olbrzymie tomy „Volumina Legum" ze złoconemi grzbietami, na których widniały monogramy królewskie. „Jest to strzęp mej nieszczęśliwej ojczyzny" — pomyślałem. Słyszałem potem, że piwnice uniwersytetu były zawalone skrzyniami z gnijącemi książkami pochodzącemi z zamkniętych klasztorów naszych i szkół. Piękny zbiór dzieł do historji Ukrainy ofiarowała po swym mężu pani Kostomarowa. Widziałem je również. Słynny ten historyk kupował dużo pamiętników polskich.

Muszę zaznaczyć, że wstąpiłem wpierw na wydział lekarski, gdyż pomimo zamiłowania do humanistyki, nie miałem żadnej nadziei pozostania nauczycielem historji. Jako „osoba polskiego pochodzenia i rz.-kat. wyznania" miałem tę drogę życiową zupełnie zamkniętą. Wobec tego rodzice stanowczo zażądali, bym zaniechał mrzonek o zawodzie nauczycielskim i został lekarzem. Pocieszałem się tem, że zdobędę wiedzę przyrodniczą, której mi całkiem brakowało, ponieważ w ówczesnych gimnazjach wcale nie wykładano przyrodoznawstwa. Carat myślał, że anatomia i botanika rozzuchwalają umysły, rewolucjonizują ducha i podkopują w ten sposób wiecznotrwałe fundamenty świętej Rusi. To zbrodnicze i idjotyczne odcięcie młodzieży 130 miljonowego społeczeństwa było dziełem rosyjskiego Torkwemady Pobiedonoscewa i ministrów D. Tołstoja i Delanowa.

Wkrótce przekonałem się, że dwu zajęcy złapać za ogon nie można — Już w pierwszych tygodniach zasadzono nas młodych medyków do skrzyń, napełnionych kośćmi. Drobiazgowe te studja popołudniowe nad „osteologią“ oraz widok kup gnijących trupów w prosektorjum ostatecznie zniechęciły mnie do medycyny. Przeniosłem się na wydział histor.-filologiczny. D. c. n.

P. Żukowski.

Dzieje Kolonji Polskiej w Tomsku*) 1604 — 1900.

Po pierwszych manifestach 1866 r. i 1868 r. polska kolonja, licząca w Tomsku około 1000 osób zaczęła się zmniejszać. Niektórzy otrzymują pozwolenia na wyjazd z Syberji do Rosji, do miast położonych bliżej kraju. Wyjeżdżają Prószyńscy, Witkiewiczowie, Bułakowie. W r. 1869 otrzymuje pozwolenie na powrót do kraju Zygmunt Wróblewski i udaje się niezwłocznie na studja zagranicę do słynnego fizyka Helmholtza.

W dziejach kościoła tomskiego, stanowiącego główną arterję wspólnego życia Polaków na tułaczce zasługuje na zanotowanie wybudowanie kaplicy na cmentarzu w r. 1866. W rok później ks. Engelhardt mianowany został do Kazania. Na jego miejsce przybywa do Tomska ks. Justyn Zacharewicz, magister św. Teologji, który nie mogąc podołać pracy w obszernej parafji, liczącej w r. 1868 — 14000 dusz zwrócił się do władz z prośbą o przysłanie mu młodego i energicznego pomocnika. Żaden z będących w tym czasie 27 księży na wygnaniu w Tomsku nie mógł przyjść mu z pomocą, albowiem rząd rosyjski surowo im zakazał spełniania czynności kapłańskich. Władza duchowna mianowała ks. Walerego Gromadzkiego. Ks. Zacharewicz powitał go z radością. Ks. Gromadzki stał się jego prawą ręką, podejmując się najbardziej utrudniających obowiązków, a zwłaszcza połączonych z dalekiemi wyjazdami.

W sytuacji podobnej do księży znajdowali się zesłani do Tomska dość liczni lekarze. Praktyka lekarska była im zabroniona. Chcąc mieć środki chociaż na skromne utrzymanie, musieli zajmować się praktyką pokryjomu. Nie mogli zapisywać recept. Miejscowi lekarze Polacy, będący na urzędach, dawali im podpisane przez siebie recepty in blanco, do których leczący lekarze wygnańcy przy łożu chorego wpisywali potrzebne lekarstwa. Pozatem apteka miejscowa, będąca własnością Polaka Malgudowicza, w której pracowali zesłańcy Polacy, wydawała często lekarstwa za receptami lekarzy wygnańców, nie wciągając tych recept do urzędowego wykazu.

Położenie Polaków, szczególnie inteligencji pracującej zmieniło się na lepsze po manifeście 1871 r., kiedy dozwolono wygnańców przyjmować na posady państwowe z pewnemi ograniczeniami.

---

* Patrz Nr. 6.

W tym to czasie dr. Florenty Orzeszko, jedna z wybitniejszych osobistości śród polonji tomskiej, zotsaje mianowany lekarzem szpitali więziennych w Tomsku, lecz z dużemi ograniczeniami w prawach urzędniczych. Dr. Florenty Orezszko, młodszy brat męża Elizy Orzeszkowej, wielki demokrata, który wpoił swe przekonania demokratyczne przyszłej znakomitej powieściopisarce, uczestnik powstania z oddziału Traugutta, człowiek niezmiernie dobry, przez swą działalność lekarską i filantropijną zyskał poważanie i uznanie śród szerokich kół, a szczególnie śród bardzo licznych zesłanych, przechodzących przez więzienia tomskie. Po stracie pierwszej żony, która osierociła dwuch synów: Władysława i Bronisława zawarł związek ma'żeński w r. 1873 z panną Łucją Pocołojewską, sierotą po lekarzu miejskim w Tomsku. Dom ich stał się żywym spoidłem życia kulturalnego polskiego w ciągu długiego szeregu lat.

Przyjazd w r. 1873 do Tomska wielkiego księcia Aleksego Aleksandrowicza spowodował przywrócenie drowi Orzeszko praw urzędniczych i przyczynił się do powstania szkoły realnej im. wielkiego księcia w Tomsku, otwartej w r. 1877, z której murów wyszła spora gromadka dzielnych ludzi, pracujących obecnie z pożytkiem w Polsce na różnych placówkach.

Ukaz z r. 1874 pozwolił sporej gromadzie zesłańców z 1863 r. powrócić do kraju, a wyjechali ci, którzy mieli ku temu odpowiednie warunki materjalne. Napływ jednak nowych zesłańców wciąż trwa. Przybywają nieprzerwanie w mniejszej lub większej ilości zesłańcy Polacy zarówno z Polski jak i Rosji. Sądownie i drogą administracyjną wysłano na Sybir z Króletswa i Litwy i starszych i przedewszystkiem wszelką gorętszą młodzież, za potajemną naukę polską, oraz najdrobniejszą choćby działalność patryotyczną, a częściej jeszcze za propagandę rewolucyjno - społeczną.

W tych czasach dr. Orzeszko, jeko lekarz więzienny staje się świadkiem coraz to nowych zastępów zesłańców rewoulcjonistów polskich i rosyjskich, przedstawicieli różnych partyj socjalistycznych.

W liczbie pierwszych zesłańców za propagandę socjalizmu przechodził przez Tomsk Wacław Sieroszewski, później podążyli proletarjaczycy, których postój w Tomsku opisał Feliks Kon w swoich wspomnieniach p. t. „Etapem na katorgę". — W r. 1887 powędrował przez Tomsk etapem na zesłanie dzisiejszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, dziewiętnastoletni wtedy student, mylnie posądzony o udział w spisku na cara Aleksandra III-go.

Niektórzy z tych zesłańców znaleźli później zatrudnienie przy budowie kanału Ob - Jenisiej, rozpoczętej w r. 1882. Zarząd budowy znajdował się w Tomsku. Na czele stał baron Aminow, śród inżynierów i urzędników byli Polacy. Przebywając w Tomsku z rodzinami w czasie sezonu zimowego przyczyniali się oni znacznie do ożywienia życia kulturalnego kolonji polskiej.

Śród nich należy wymienić inżynierów Żbikowskiego i Bobieńskiego. Inż. Żbikowski oraz urzędnicy Wołk - Koraczewski i Płochocki brali żywy udział w życiu kulturalno - artystycznym kolonji polskiej. Inż. Bobieński wraz z małżonką Emilją Bobieńską położyli duże zasługi przez niesienie pomocy materjalnej i moralnej oraz prace podejmowane na polu dobroczynności.

O bardzo sympatycznem stosunku inż. Bobieńskich do zesłańców w Enisiejsku mile wspomina J. Hłasko w artykułach drukowanych w Gazecie Warszawskiej w r. 1931.

Zawdzięczając usilnym staraniom inż. Bobieńskiego, uzyskano zgodę Ministra Komunikacji i Szefa Żandarmów na zatrudnienie zasłańców przy czynnościach fachowych podczas budowy kanału Ob - Jenisiejskiego. Dzięki tym staraniom znaleźli między innymi zatrudnienie warszawiacy: inż. Tadeusz Balicki i Stanisław Rogalski.

W rok po rozpoczęciu budowy kanału, a mianowicie w r. 1883 ks. proboszcz Zacharewicz opuszcza Tomsk i zostaje proboszczem kościoła w Petersburgu na stronie Wyborskiej. Probostwo w Tomsku obejmuje ks. Gromadzki w charakterze zastępcy. Obowiązki wikarjusza obejmuje, korzystając z manifestu koronacyjnego Aleksandra III-go, zesłaniec ks. Michał Olechnowicz, należący do zakonu Kanoników Regularnych. Obaj wzajemnie nieźle się uzupełniali. Ks. Olechnowicz, pochodzący z Witebszczyzny, przyzwyczajony do obcowania z ludem kresowym szczególnie z łotyszami, sposobem postępowania i przemawiania najlepiej trafiał do tych warstw. Posądzony o skąpstwo, niedoceniany, dał później dowód swego poświęcenia dla dobra ziomków parafjan łotyszów przez pobudowanie własnemi funduszami kościoła w Barokowce, kosztem 30 tysięcy rb. z własnych oszczędności. Ks. Gromadzki, człowiek wykształcony, o dużej kulturze artystycznej, umiał skupiać przy kościele warstwy inteligencji i zyskiwać powagę i posłuch u władz.

Za czasów jego rządów kościół i plebanja stały się ośrodkiem nietylko życia religijno - narodowego, lecz i kulturalno - społecznego. Wkrótce po objęciu probostwa zakłada czytelnię polską na plebanji. Wielu Polaków, urodzonych na wygnaniu, zawdzięcza tej czytelni zachowanie polskości. Co niedziele po mszy liczne rzesze czytelników przybywały na plebanję, aby zmienić książki, odwiedzić proboszcza i porozmawiać z rodakami.

W miarę napływu do Tomska polskiej inteligencji zawodowej i zajmowania przez Polaków wyższych stanowisk znaczenie kolonji polskiej w życiu ogólnem miasta stale wzrasta. Wytworzenie się dobrej opinji o Polakach było zasługą głównie zesłańców.

Społeczeństwo syberyjskie uświadomiło to sobie dobrze, żegnając w prasie Polaków zesłańców wracających do kraju po manifeście 1883 r.

Gazeta rosyjska „Sybir“ w serdecznie napisanym artykule pożegnalnym podniosła zasługi Polaków zesłańców, a mianowicie wpływ dodatni na rozwój rzemiosł, ogrodnictwa, złagodzenie obyczajów, podniesienie poziomu umysłowego przez udział w życiu kulturalnem i naukowem. Jednocześnie z wielkim uznaniem pismo wymienione wspomina o pełnej poświęcenia ofiarnej pracy wielu lekarzy Polaków. Pisano wtedy: „Syberja wie o tych zasługach i umie cenić zasługi Polaków, zesłańców politycznych. Lud syberyjski i cała społeczność będą im za to wdzięczni“. Niektórzy tylko reakcjoniści na łamach Moskiewskich Wiadomości z r. 1886 w korespondencji z Tomska oskarżali Polaków za udział w marzeniach na temat samodzielności Syberji. W tej że korenspondencji zarzucano, że gazety syberyjskie są pod wpływem Polaków zesłańców w r. 1863 oraz anarchistów wysyłanych na Syberję po r. 1870. Jako argument między innemi przytoczono, że „w Tomskiej Dumie rozporządza według własnej chęci „deportowany Polak“. Miano prawdopodobnie na myśli Szostakiewicza, radnego m. Tomska. Brał on bowiem żywy udział w pracach samorządu miejskiego, przedstawiając w gruntownych referatach potrzeby i bolączki miasta, naprz. w r. 1884 sprawę potrzeby urządzenia muzeum syberyjskiego, a w r. 1885 stan sanitarny m. Tomska.

W prasie miejscowej w „Sibirskim Wiestniku“, a następnie w „Sibirskiej Zyźni“ pracował jako publicysta inż. Artur Stanisławski, uczestnik powstania 1863 r., emigrant, który po amnestji przybył na Sybir, jako inżynier górnik, zatrudniony w przedsiębiorstwach prywatnych. Osiadłszy w Tomsku pracował wyłącznie jako publicysta, pisujący artykuły polityczne, gospodarcze, rzadziej feljetony.

Zasılał swojemi artykułami prasę francuską. Do polskiej prasy, głównie do „Kraju“ pisywał korespondencje z życia Polaków na Syberji. W rocznikach „Kraju“ też znaleźć można sporo materjałów dotyczących życia kolonji w Tomsku.

Pisywał też czasami o Tomsku i ks. Gromadzki do „Przeglądu Katolickiego“.

Jednym z ciekawych przejawów życia polskiego i stosunku do niego miejscowych Rosjan było nabożeństwo żałobne w dn. 14 marca 1887 r. z powodu zgonu. J. Kraszewskiego. Miejscowa „Sybirskaja Zyźni“ (Nr. 16 z 15 marca) pisała o tem jak następuje: „Wczoraj o g. 10-ej rano w tutejszym kościele rzkatolickim odbyło się nabożeństwo żałobne z powodu śmierci znakomitego pisarza polskiego J. Kraszewskiego“.

„Mały kościołek z trudnością mógł pomieścić wszystkich pragnących uczcić pamięć zmarłego; oprócz tutejszej kolonji polskiej było też wielu Rosjan. Nabożeństwo odbyło się nader uroczyście, do czego w znacznej mierze przyczyniła się i piękna gra na organach i śpiew dziwnie wzruszający i wszyst-

kie akcesorja nabożeństwa. Trumna postawiona na katafalku, na środku kościoła, była ubrana kwiatami, zielenią i wieńcami, z których jeden był od „dzieci". U węzgłowia trumny stał portret Kraszewskiego, upiększony kwiatami z napisem rosyjskim i polskim. Podczas mszy wykonano przy dźwiękach organów „Benedictus" Beethovena „Modlitwy" Stradelli — „Crucifix" Duet Tora i „Ave Maria" Bacha.

Wzruszający śpiew młodych głosów kobiecych i tenora wywołał łzy u wielu".

W tym samym numerze „Sibirskiej Zyźni" był podany bardzo ciepło i sympatycznie skreślony życiorys ś. p. Kraszewskiego.

W następnym roku 1888 zaszedł fakt w dziejach Tomska wielkiej doniosłości. W d. 22 lipca tego roku nastąpiło otwarcie uniwersytetu, a mianowicie wydziału lekarskiego. To wydarzenie miało też duży wpływ następnie na życie kolonji polskiej w Tomsku. Wśród przybyłych profesorów znadowało się dwuch Polaków: prof. Aleksander Dogiel i prof. Stanisław Zaleski. Pierwszy, ożeniony z Rosjanką, oddany całkowicie swej specjalności — histologji, nie brał żadnego udziału w życiu społecznem. Prof. St. Zaleski natomiast, oraz jego młoda małżonka p. Jadwiga z Iwanowskich, świetna pianistka i deklamatorka, uczenica Michałowskiego, ogromnie się przyczynili do ożywienia życia kulturalnego i artystycznego, zarówno wśród kolonji polskiej, jak i w mieście.

W wybudowanych, według planu akademika Bruni, pięknych gmachach uniwersyteckich znalazły także pomieszczenie wyższe klasy gimnazjum męskiego, istniejącego w Tomsku od r. 1838. Jaka liczba Polaków korzystała z tego gimnazjum w przeciągu pierwszego 50-lecia niestety nie wiemy. O znaczeniu tego gimnazjum w życiu polskiem możemy tylko sądzić na mocy własnych przeżyć. W czasach np. od r. 1893 gimnazjum liczyło przeciętnie przeszło 200 uczniów rocznie, w tym Polaków kilkunastu. Wśród nauczycieli było w tym czasie dwuch polaków matematyków: Józef Bystrzycki, wychowaniec Uniwersytetu Lwowskiego, oraz Władysław Zdanowicz.

J. Bystrzycki świetny nauczyciel, poważany przez młodzież, bardzo wymagający, szczególnie od Polaków, lecz czuwający nad nimi niewidocznie, broniący ich spraw na Radzie Pedagogicznej, gdzie miał duży posłuch, brał czynny udział w życiu kolonji polskiej, szczególnie po nieszczęśliwem ożenieniu się z Rosjanką.

Zarówno Bystrzycki jak i Zdanowicz byli jednocześnie nauczycielami w gimnazjum żeńskiem, istniejącem w Tomsku od r. 1863. Prócz nich wśród nauczycieli tej szkoły znajdowali się Polacy: Kwieciński, historyk, i Śmitrowicz, nauczyciel rysunków, renegat, który przyjął prawosławie. W gimnazjum żeńskiem kształciła się spora gromadka panien — Polek, córek urzędni-

ków i zesłańców. Stosunek władz szkolnych do młodzieży gimnazjalnej polskiej był raczej przychylny. Nie robiono trudności w przyjmowaniu dzieci zesłańców. Młodzież polska bardziej uboga kształciła się w szkole powiatowej, która istniała w Tomsku od r. 1789.

W pierwszym roku istnienia uniwersytetu zapisało się na studja tylko dwuch Polaków zamiejscowych. Jednym z nich był Aleksander Noniawa. Pierwszymi słuchaczami Polakami z pośród tomskiej młodzieży gimnazjalnej byli Władysław Orzeszko i Romuald Gadomski, którzy otrzymali maturę w roku 1890.

Po otwarciu uniwersytetu tomskiego budzi się życie naukowe w mieście. Z inicjatywy kuratora Okręgu Naukowego dr. Floryńskiego powstaje przy uniwersytecie Towarzystwo Lekarzy i Przyrodników, do którego odrazu w drodze wyboru wchodzą wszyscy lekarze Polacy z Tomska. Było ich w tym czasie 4-ch, a mianowicie: dr. Matkiewicz, dr. Orzeszko, dr. Krejbich i dr. Piruski.

Dr. medycyny Ferdynand Matkiewicz, najstarszy wiekiem wśród wszystkich lekarzy w mieście, zajmował stanowisko gubernjalnego inspektora lekarskiego. Jako specjalność uprawiał okulistykę. Był bodaj pierwszym lekarzem, który rozpoczął na Syberji operowanie zaćmy. Studja lekarskie ukończył w Moskwie, potem odbywał specjalne studja zagranicą u słynnego okulisty Graefe'go w Berlinie. Był żonaty dwukrotnie. Po pierwszej żonie Polce pozostała córka, która ukończyła studja lekarskie poza Tomskiem. Druga żona była Rosjanką. Do młodych lekarzy Polaków dr. Matkiewicz ustosunkował się bardzo życzliwie. Największem poważaniem wśród świata uniwersyteckiego cieszyli się: dr. Orzeszko i dr. Piruski. Śród lekarzy Polaków dr. Piruski należał do generacji młodszej. Studja uniwersyteckie ukończył w r. 1882. Po otwarciu kliniki przez parę lat był ordynatorem kliniki wewnętrznej. Potem objął stanowisko lekarza powiatowego. Położył ogromne zasługi dla Tomska przez zorganizowanie i prowadzenie Tow. Popierania Rozwoju Fizycznego i urządzenie ogrodu dla dzieci, na wzór ogrodu Jordana.

Potanin, uczony i badacz syberyjski, stawia jego zasługi na polu wychowania fizycznego narówni z zasługami P. Makuszyna na polu oświaty w Tomsku.

Piruski był ożeniony z Rosjanką, lecz zachował uczucia Polaka.

Rok 1891 przynosi nowe zmiany, mające doniosłe znaczenie dla rozwoju Tomska oraz kolonji polskiej. Zarząd górniczy oraz laboratorjum zostają przeniesione z Barnaułu do Tomska. Wskutek tego Tomsk staje się ośrodkiem przyciągającym przemysłowców z kopalni złota. Jedno z naczelnych miejsc w zarządzie górniczym zajmuje Polak inż. Jacewicz, ożeniony z Rosjanką, mający liczną rodzinę.

W tym czasie wskutek kryzysu, jaki przeżywała wtedy Rosja, zostaje zakończona czasowo budowa kanału Ob-Jenisiejskiego. Inżynierowie musieli szukać innego zatrudnienia. Znaleźli je wkrótce na miejscu przy budowie kolei. W dniu bowiem 15 i 21 lutego 1901 r. została zatwierdzona uchwała Komitetu Ministrów o budowie kolei syberyjskiej.

W związku z rozpoczęciem budowy kolei syberyjskiej Tomsk coraz bardziej się zaludnia. Przybywa sporo inżynierów i urzędników Polaków, którzy zaczynają brać udział w życiu kolonji polskiej. Wymienić tu należy inż. Szklennika, oraz inż. Kowalskiego z siostrami.

W r. 1891 ks. Gromadzki odbywa podróż do Rzymu, wstępując po drodze do Żytomierza na Wołyń do matki, a także odwiedził niektóre dobrodziejki kościoła tomskiego. Były niemi hr. Bystranowska, hr. Pelagja Czapska, hr. Wanda Grocholska, Zofja Piaskowska, hr. Aleksandra Potocka i p. Zdziechowska. W Rzymie ks. Gromadzki był przyjęty przez papieża Leona XIII, któremu zdał sprawę z duszpasterstwa na Syberji, z warunków w jakich odbywa się jego praca. Olbrzymi obszar swej parafji przedstawił poglądowo przez zestawienie mapy parafji z mapą Italji, wykazując, że zajmuje ona przestrzeń trzy razy większą niż Państwo Włoskie. Na skutek tego w pismach katolickich parafja tomska zyskała nazwę największej w świecie. Z Rzymu ks. Gromadzki przywiózł dla swych parafjan błogosławieństwo papieskie, które ogłosił uroczyście po odpowiedniem kazaniu. Podróż po Europie, odwiedzenie wielu kościołów stały się bodźcem do upiększenia kościoła tomskiego i do podniesienia uroczystości nabożeństw podczas większych świąt. Przeprowadzona w r 1892 gruntowna restauracja kościoła czyni go najpiękniejszą świątynią w Tomsku. Położony w najbardziej uroczem miejscu, górującem nad miastem, wywierał wrażenie odrębnością stylu klasycznego świątyni i neo-gotyk u bramy z dzwonnicą, stanowiących powiew kultury zachodniej w środowisku wschodniem. Przy wielkim ubóstwie dzieł sztuki w mieście, szczególnie silne wrażenie wywierały, znajdujące się we wnętrzu kościoła, obrazy, arcydzieła mistrzów świata, w dobrych kopjach malarzy polskich. Warto je tu przypomnieć: w wielkim ołtarzu — obraz Przemienienia Pańskiego, kopja z Rafaela, wykonany przez artystę Biedrońskiego, w ołtarzach bocznych — św. Jana Ewangelisty, kopja z Ary Szeffera, malarza Buchbindera z Warszawy, Matki Boskiej Różańcowej, kopja z Murilla, malarza Chruckiego z Petersburga; nad ołtarzami bocznemi — św. Anny i św. Cecylji, oryginały Wandy Dębowskiej z Warszawy; nad wejściem do zakrystji — duży obraz „Narodzenie Pańskie“ kopja z Correggia, i nad chórem — „Wieczerza Pańska“, kopja z Leonardo da Vinci.

Nabożeństwa, odbywane uroczyście, piękne otoczenie, piękna gra na organach, miły śpiew chóralny i artystyczna muzyka miłośników były dla wie-

rzących źródłem natchnienia religijnego, które dawało ukojenie cierpiącym, prześladowanym i gnębionym. Dla obojętnych religijnie, zmęczonych powszechnością życia, pobyt w kościele dawał szereg wrażeń artystycznych, które podnosiły ducha, pozwalały na pewien czas zapomnieć o szarzyźnie otoczenia. Duże zasługi w tym kierunku położył ks. Gromadzki. Oceniając to parafjanie dali temu wyraz w przemówieniu i życzeniach serdecznych podczas obchodu 25 lecia kapłaństwa ks. Gromadzkiego w d. 1. 9. 1893 r. Wzruszająca była wtedy odpowiedź jubilata, który między innemi powiedział co następuje: „Płakałem z wami kiedyście płakali, cieszyłem się ilekroć radowaliście się, boleść serca waszego była zawsze moją boleścią. Wasze szczęście było zawsze mojem największem szczęściem. Niektórzy z was w moich oczach wyrośli. Ja ku starości już się pochyliłem, a wy moi drodzy mężnie ze mną na tę drogę wstępujecie i wytrwale po niej podążacie.

Żyjmy tak jakbyśmy za chwilę umrzeć mieli, a postępujmy tak, jakbyśmy nigdy tego świata nie mieli opuścić...“

Jubilat otrzymał szereg depesz z rozmaitych stron Syberji, oraz od książąt Sapiehów z Krasiczyna pod Przemyślem, Paweł Sapieha bowiem podczas podróży swych po Azji w r. 1889 był gościem ks. Gromadzkiego przez parę tygodni i wywiózł z Tomska najmilsze wspomnienia. W jednej z korespondencyj swoich pisał ks. Sapieha o Tomsku tak: „Z żalem opuściłem Tomsk, był to jasny punkt na horyzoncie mojej podróży — tam istotnie spotkałem ludzi cywilizowanych, a prostych i serdecznie gościnnych (ma tu on na myśli ks. Gromadzkiego, domy doktorostwa Orzeszko i prof. Zaleskich, o których pisał w poprzednich korespondencjach).

Gubernator Tobizen, przychylnie usposobiony do Polaków, poważający bardzo ks. Gromadzkiego postarał się uzyskać w Petersburgu pozwolenie na założenie w Tomsku Katolickiego Towarzystwa Dobroczynności i nadesłał je podczas obchodu jubileuszowego w celu sprawienia jubilatowi wielkiej radości. Założenie Tow Dobroczynności było nowem ważnem wydarzeniem w życiu polonji polskiej.

W tym samym roku zachodzi znaczna zmiana w życiu młodzieży polskiej w Tomsku. Spora garstka młodzieży uczącej się, będąca pod zmiennym wpływem otoczenia polskiego i rosyjskiego, tkwiąca przez swe jednostki bardziej ruchliwe w tajnych organizacjach uczniowskich, znajduje formę, która pozwala jej, „wyżyć się“ w atmosferze polskiej.

Jest to zasługą młodego akademika Mieczysława Wiercińskiego, który z Kazania przybył do Tomska, aby tu dostać się na uniwersytet. Jego starania niestety nie odniosły skutku. Zatrzymał się on w Tomsku i utrzymywał się z dawania lekcji w domach polskich, a głównie u p. Zieleniewskich, posiadających bardzo liczną rodzinę, złożoną z kilku synów i kilku córek. Na te-

renie tego domu nastąpiło zapoznanie się i wzajemne zbliżenie pomiędzy miejscową młodzieżą akademicką a M. Wiercińskim. Wtedy wyłoniła się sprawa założenia tajnego stowarzyszenia polskiego celem krzewienia względnie utrzymania polskości wśród miejscowych Polaków przez założenie bibljoteki, samokształcenie i tajne nauczanie. Do tego stowarzyszenia wstąpili M. Wierciński, Zieleniewscy, Romuald Gadomski (stud. III k.), Olgierd Grzegorzewski (st. I k.), Aleksander Maciesza (st. I k.), Adolf Maciesza (uczeń szkoły realnej), Władysław Orzeszko (stud. 3 k.), oraz Bronisław Orzeszko (stud. II k.). Potem przyłączyli się, prowizor Świdenski, urzędnik kolejowy Snarski, urzędnik banku Podwysocki, oraz nauczyciel matematyki Józef Bystrzycki, od którego osobiście inkasowałem przez rok po 25 rb. miesięcznie na cele nauczania. Bibljotekę założono w mieszkaniu M. Wiercińskiego. W czasie karnawału urządzono wieczorek akademicki w mieszkaniu państwa Ostrowskich, w domu Pieślaka. Wieczorek znalazł serdeczne poparcie ze strony pań, szczególniej inż. Bobieńskiej i dr-wej Orzeszkowej. Niezły dochód, wysokości około 350 rb., oraz duży rabat (35 proc.), udzielony przez firmę Gebethner i Wolf umożliwiły zakup sporej ilości książek. Posiedzenia stowarzyszenia odbywały się bądź w mieszkaniu Wiercińskiego, bądź u Zieleniewskich:

Na powstanie durgiej czytelni polskiej w Tomsku ks. Gromadzki patrzył początkowo cokolwiek niechętnie. Później, gdy zapoznał się z kierunkiem i dążeniami stowarzyszenia, ustosunkował się doń życzliwie. Łącznikiem pomiędzy obu bibljotekami byli bracia Macieszowie, którzy wtedy wydawali książki w czytelni parafjalnej, a pomagali w wydawaniu Wiercińskiemu i Grzegorzewskiemu w czytelni stowarzyszenia.

W następnym roku M. Wierciński, po zawarciu związku małżeńskiego z Ernestyną Zieleniewską i otrzymaniu posady, przy budowie telegrafu na linji kolejowej, opuszcza Tomsk. Mieszkanie jego zajmuje na skutek uchwały stowarzyszenia Olgierd Grzegorzewski, aby kontynuować dalej rozpoczętą pracę oświatową.

Działalność bibljoteki rozwija się coraz bardziej. Społeczeństwo polskie daży żywą sympatją nieliczne grono młodzieży akademickiej polskiej (najwyższa liczba katolików na uniwersytecie w tych czasach wynosiła 11 osób w r. 1895). Corocznie urządzane t. zw „bale studenckie" cieszą się dużem powodzeniem. Wpływy z biletów i naddatków dochodziły w niektórych latach do 700 rb. Z bibljoteki, zaopatrywanej w nowości, korzystało do 70 osób. Dobroczynny wpływ działalności stowarzyszenia uwidoczniał się coraz bardziej. Akademicy Polacy przestali brać udział w życiu rosyjskich ziemlaczestw. Młodzież szkolna, złożona głównie z dzieci powstańców, zaczęła marzyć i myśleć o powrocie do Polski.

W r. 1898 maturzyści szkoły realnej Kaczkowski Władysław, Michał Sta-

nisławski, oraz urzędnik kolejowy Ad. Jelowiecki z Adolfem Maciesza na czele, wyruszyli na studja do Lwowa. Stowarzyszenie, jako organizacja młodych, przyczyniło się znacznie do ożywienia ruchu kulturalnego i towarzyskiego wśród Polaków w Tomsku narówni z Katolickim Towarzystwem Dobroczynności, w którem przedewszystkiem koncentrowała się działalność starszego społeczeństwa. Dla zasilenia funduszów swoich Towarzystwo Dobroczynności urządzało przedstawienia amatorskie, koncerty i bale. Poziom tych imprez był bardzo wysoki. Spore zasługi położyła na tem polu prof. Jadwiga Zaleska własnym przykładem i działalnością pedagogiczno - artystyczną oraz jej uczennice inż. Rodziewiczowa i inż. Jaczewska z domu Biron, córka komendanta garnizonu w Tomsku. Pamiętny był koncert, urządzony w teatrze, w grudniu 1893 r., w przedostatnim roku pobytu prof. Zaleskich w Tomsku. Oceny w prasie miejscowej i polskiej były entuzjastyczne. Czytamy o tem np. w „Kraju" co następuje: „Był to prawdziwy tryumf dla p. Zaleskiej, która po odbytych niedawno studjach u Leszetyckiego w Wiedniu i Rubinsztejna w Dreźnie wystąpiła po raz pierwszy. Oklaskom końca nie było. Koncertantka po razy kilka na bis grać musiała. Bardzo sympatycznie przyjęto także uczennice p. Zaleskiej, panie: Jaczewską i Rodziewicz. Pierwsza z nich grała, druga śpiewała z wielką subtelnością i zrozumieniem rzeczy. Pan inż. St. Żbikowski wywiązał się dobrze jako biegły fortepianista ze swego zadania".

Dochód z koncertu wyniósł nie małą jak na Tomsk sumę 600 rb. Koncert ten był urządzony staraniem p. dr-wej Orzeszkowej, oraz Kaupowicza, przedstawiciela Towarzystwa Asekuracyjnego „Rosja".

Przedstawienia i koncerty były potężnym czynnikiem krzewienia polskości wśród Polaków urodzonych na Syberji.

Rozwojowi Towarzystwa Dobroczynności sprzyjał coraz większy napływ inteligencji polskiej do Tomska.

W związku z reformą sądownictwa na Syberji w r. 1896 rozpoczął swe czynności Sąd Okręgowy w Tomsku. W związku z tem przybyło tu kilka rodzin polskich, które wzięły udział w życiu kolonji polskiej. Wymienić tu należy wiceprezesa Sądu Salomonowicza z siostrą i sekretarza Karczewskiego. Pierwszym prezesem Towarzystwa Dobroczynności był prof. gimnazjum Józef Bystrzycki. Dużego rozmachu w swej działalności Towarzystwo nabrało za prezesury inż. Emilji Bobieńskiej od r. 1897 do 1899. Zbudowano wtedy gmach na przytułek dla dzieci polskich.

Gubernator Tobizen, szwed, człowiek zacny i dobry w rozmowie z inż. Bobieńską, jako prezesem Towarzystwa Dobroczynności wysunął myśl zajęcia się sprawą przytułku dla dzieci polskich, sierot po zesłańcach, których jest spora liczba w Tomsku. W przeciwnym bowiem razie będzie on zmuszony umieścić te dzieci w przytułkach rosyjskich, gdzie będą musiały stać się pra-

wosławnemi. Ze swej strony gubernator Tobizen przyobiecał w tej sprawie poparcie. Rozmowa z gubernatorem poruszyła całą kolonję polską i stworzyła warunki sprzyjające do wcielenia podjętej myśli w czyn. Inż. Bobieńska, mając poparcie Rady Towarzystwa Dobroczynności, rozwinęła energiczną działalność w kierunku zebrania funduszów przez urządzanie różnych imprez dochodowych, jak wieczorki tańcujące, wystawę i sprzedaż obrazów, ofiarowanych na ten cel przez malarzy polskich w Monachjum, dokąd inż Bobieńska odwoziła swą córkę na studja. Ksiądz Gromadzki odwołał się do swych możnych protektorek i protektorów. Największa ofiara, dwa razy po trzy tysiące, wpłynęła od znanej z ofiarności Anieli Koziełł-Poklewskiej.

Inż. Bobieński, małżonek prezeski Towarzystwa, zaofiarował zrobienie planu, dozór techniczny i przeprowadzenie robót sposobem gospodarczym. Dał on w ofierze rok ciężkiej pracy, dozorując robót codziennie od 5-ej do 8-ej rano i od 4-ej do 8-ej wieczorem. Dokonano wielkiego dzieła. Powstał duży piętrowy gmach o 16 pokojach, kosztem 20 tysięcy rb. na placu parafjalnym, naprzeciw kościoła. Zdobycie tej sumy nie przyszło z łatwością. Przy urządzaniu np. przedstawień polskich próbował czynić różne przeszkody kurator Floryński, reakcjonista, wróg Polaków, lecz gubernator Tobizen umiejętnie je usuwał.

Za wielką, ofiarną pracę, włożoną w pobudowanie gmachu, Towarzystwo wyraziło swoją wdzięczność i uznanie inżynierostwu Bobieńskim przez ofiarowanie albumu pamiątkowego i godności członka honorowego.

Początkowo przed zatwierdzeniem statutu dla ochronki umieszczono w niej 8 dzieci. Oficjalne zatwierdzenie statutu nastąpiło w r. 1900. Sprawozdanie za r. 1899 wykazało we wpływach 6103 rb., w wydatkach 4621 rb.

Po inż. Bobieńskiej na stanowisko prezesa wybrana została doktorowa Łucja Orzeszkowa, ciesząca się także wielkiem uznaniem i poważaniem za swą pożyteczną działalność. Pełniła ona tą godność przez szereg lat. Powyższy okres czasu odznaczył się jednocześnie wielkim ożywieniem i napięciem życia polskiego w Tomsku wskutek akcji dobroczynnej, przedstawień, koncertów.

Szczególnie dużem powodzeniem cieszyły się występy znakomitego pianisty wirtuoza Antoniego Kątskiego, wracającego w r. 1898 z wielkiej podróży artystycznej przez Chiny, Indje, Japonję i Syberję. Sędziwy przeszło 80-letni starzec dał w Tomsku 4 koncerty. Wykonał szereg utworów Bethovena, Brahmsa, Chopina i własną kompozycję „Przebudzenie lwa", która zdobyła mu swego czasu niesłychaną popularność.

W r. 1899 Maurycy Kisielnicki urządził dwa wieczory, poświęcone deklamacji utworów Mickiewicza, które spotkały się z dużym entuzjazmem. W tymże 1899 r. 10 października odbyło się rzewne pożegnanie proboszcza

ks. Gromadzkiego przez parafjan z powodu wyjazdu jego na dłuższy urlop jak również w celu poczynienia starań o zamianowanie do parafji tomskiej jeszcze dwuch wikarjuszy, a także jednego kapelana ze względu na dość liczną młodzież katolicką, znajdującą się w szkołach tomskich. Parafjanie zdawali sobie sprawę, że o ile starania nie będą uwieńczone pomyślnym skutkiem, ks. Gromadzki nie wróci już ze względu na wiek sędziwy i sterane długoletnią pracą siły, gdyż nie byłby już w stanie przy obecnych warunkach pracować, mając do pomocy jedynie 2-ch wiekowych wikarjuszy w tak obszernej parafji, jak tomska, licząca w tym czasie do 18 tysięcy wiernych, rozproszonych na przestrzeni 12 tysięcy mil kwadratowych tj. przeszło dwa razy większej od Polski. Pomocnicy wikarjusze ks. Michał Olechnowicz i ks. Kazimierz Skibniewski, zesłaniec 63 r., który uzyskał pozwolenie na objęcie tego stanowiska dopiero w r. 1897 byli w podeszłym wieku i im także należał się dobrze zasłużony odpoczynek.

Oceniając niespożyte zasługi ks. Gromadzkiego, żegnając go z wielkim żalem parafjanie ofiarowali mu piękny adres, album ze swemi fotografjami, a także ufundowali stypendjum im. ks. Gromadzkiego przy nowopowstałym przytułku dla sierot. Prośba parafjan, skierowana do władz o przyznanie dwuch wikarjuszów i kapelana nie odniosła skutku. Ks. Gromadzki wyjechał do matki, do Żytomierza, a w kilka miesięcy, gdy matka zmarła, osiadł przy Seminarjum w Żytomierzu, gdzie zamłodu pobierał naukę. Po kilku latach, zaproszony przez księcia Sanguszkę do Sławuty na kapelana, spędził tam resztę życia i zakończył swój pracowity żywot pełen poświęcenia dla kościoła i Polski w r. 1917. Jego ostatni towarzysz pracy w Tomsku ks. Olechnowicz zmarł w grudniu 1902 r. jako proboszcz pobudowanego własnym kosztem kościoła w Barokowce gub. Tomskiej. Ks. Kazimierz Skibniewski opuścił Tomsk, serdecznie żegnany przez parafjan w r. 1903 i zamieszkał w Warszawie, przy kościele św. Krzyża, gdzie całkowicie oddany pracy kapłańskiej zakończył ciężkie życie 4 lipca 1914 r.

Probostwo w Tomsku po ks. Gromadzkim objął ks. Demikis, litwin, wróg Polaków.

Nastąpił nowy okres w dziejach kolonji polskiej w związku z dużemi zmianami, jakie zaszły w Tomsku, a mianowicie połączeniem tego miasta z koleją w r. 1897, znacznym wzrostem ludności do 52 tys., otwarciem wydziału prawnego na uniwersytecie, a także założeniem instytutu technologicznego. Okres ten wymaga specjalnego opisu, po zebraniu odpowiednich danych, które może i powinno dostarczyć żyjące pokolenie w postaci spisanych przez siebie wspomnień i zebranych dokumentów. O zebranie tych materjałów apeluję do obecnych i zamykam swój referat datą 1900 r.

Rozporządzając ograniczoną ilością czasu, mogłem tylko podać najważ-

niejsze fakty w formie skondensowanej i wymienić tylko niektóre nazwiska, jakie znalazłem w pismach i drukach lub jakie pozostały w mojej pamięci z przed 40—30 laty albo też zostały mi łaskawie zakomunikowane przez kolegów lub znajomych z Syberji.

O wszelkie sprostowania i dalsze uzupełnienia na piśmie bardzo proszę wszystkich tu obecnych, albowiem postaram się (utsawić opuszczone — przyp. zec.) — Syberji“ obejmujących lata od 1875 do 1900-go.

W każdym razie z krótkiego przeglądu dziejów tomskiej kolonji polskiej, jaki dzisiaj zrobiliśmy, przekonaliśmy się, iż Polacy w Tomsku byli naogół czynnikiem dodatnim. Świadczyły o tem głosy prasy syberyjskiej i stosunek życzliwy społeczeństwa syberyjskiego do Polaków.

Dzięki bardzo wybitnym jednostkom, pełnym przywiązania dla polskości i ofiarności dla bliźnych, kolonja polska potrafiła wytworzyć własne życie polskie, które stało się silną ostoją dla bardzo wielu. Uczcijmy zasługi tych ofiarnych jednostek przez powstanie, wyrażając w ten sposób najserdeczniejsze podziękowanie żyjącym tu obecnym i nieobecnym, a hołd wdzięczności zmarłym.

Wielu z nas zawdzięcza ich ofiarnemu poświęceniu zachowanie swej polskości i możność pracy na pożytek odrodzonego Państwa Polskiego, o którem marzyli nasi ojcowie, dziadowie i pradziadowie, znosząc męki i cierpienia w więzieniach i na etapach Sybiru.

Dr. Al. Maciesza.

O uczonej Angielce w. 16.

Roger Ascham (1515—1568) pozostawił opis Lady Jane Grey, który żywo maluje zajęcia i zainteresowania wybitnych kobiet owych czasów. „Gdy przybyłem do Hrabiów Grey, rodzice wyjątkowo szanowanej przeze mnie pani Jane polowali w parku w towarzystwie licznych gości. Jane siedziała w swym pokoju, zagłębiona w utwór Platona „Phaedon“, który czytała po grecku z taką rozkoszą, którą odczuwają liczni panowie, czytając wesołe powiastki Boccacio. Po powitaniu zapytałem, dlaczego nie bierze udziału w gonitwach w parku? Z uśmiechem odrzekła: „Uważam, że wszystkie ich rozrywki są tylko cieniem tej przyjemności, jaką znajduję w Platonie. Niestety, ci poczciwi ludzie nigdy nie doznają, co znaczy odczuć prawdziwe zadowolenie“. „W jaki sposób doszła pani do takiej głębokiej zdolności odczuwania. Przecie zaledwo nieznaczna liczba mężczyzn może tem się pochwalić?“ „Powiem Panu prawdę, która wprawi Pana w zdumienie. Największą łaską Stwórcy dla mnie było to, iż dał mi niezwykle srogich rodziców i bardzo dobrego nauczyciela. Cobym nie czyniła w obecności ojca lub matki, za wszystko byłam strofowana i ka-

rana. Gdy mówiłam lub milczałam, siedziałam, czy stałam, chodziłam, jadłam, piłam, byłam wesoła czy smutna, bawiłam się, tańczyłam, jeśli wszystko to wykonywałam z największym zachowaniem umiaru, powagi, byłam mimo to maltretowana. Rzadko kiedy obeszło się bez kuksań, szturchań, razów i innych udręk, których wolę nie wymieniać. Byłam tak bezmiernie męczoną, że myślałam, iż jestem w piekle. Dopiero, gdy udałam się na naukę do p. Elmera, odkrywał się przede mną inny świat. Ten mistrz kształcił mnie z taką życzliwością i uprzejmością, tak mi urozmaicał i uprzyjemniał pracę, że czas leciał niepostrzeżenie. Gdy mię wołano do domu, rozpaczałam, gdyż wszystko poza tą nauką męczyło mnie i zatruwało życie. Ta książka jest dla mnie takiem źródłem zadowolenia, że wszystkie inne przyjemności nudziłyby mnie i irytowały".

P. Żukowski

Budząca się Arabja.

Ze wszystkich wielkich krajów azjatyckich Arabja jest do dzisiaj stosunkowo najmniej znana. Jest to skutkiem nietylko niezmiernie gorącego klimatu i pustynnego przeważnie charakteru tego ogromnego, gdyż liczącego przeszło 3 miljony klm^2 kraju, ale w niemniejszej mierze i charakteru jego mieszkańców, zazdrośnie strzegących swojej ojczyzny.[1])

Liczbę mieszkańców Arabji trudno określić, gdyż zasadniczym zrębem tej ludności są koczownicze plemiona Beduinów. Niektóre źródła podają tę liczbę od 5—6 miljonów, inne zaś — około 10-ciu. Beduini — żyjący z hodowli bydła i słynnej rasy koni arabskich, poczęści zaś z łupiestwa, odnoszą się z pogardą do plemion osiadłych — fellahów. Koczowniczy jednak sposób życia ulega stale powolnej zmianie na osiadły.

Obecna ludność Arabji posiada dość znaczny procent murzynów. Przyroda pustynnego kraju nie sprzyja rozwojowi rolnictwa. Tylko w południowo - zachodnim skrawku półwyspu fellahowie uprawiają kawę, tytoń, durrę, zboże i owoce.

Bogactw mineralnych Arabja nie posiada, aczkolwiek w starożytności słynęła jako kraj złota. Dziś wydobywają tu w większej ilości tylko sól i ałun. Przemysł bardzo słabo rozwinięty, jak również i rzemiosła. Handel dość znaczny. Wywóz koni, kawy, daktyli, gumy i kadzideł.

Arabowie słynęli niegdyś jako handlarze niewolników, dopiero w drugiej połowie ubiegłego stulecia handel niewolnikami ustał.

Rozmiłowani w nieograniczonej swobodzie, Arabowie nie mieli poczucia jedności plemiennej. Nawet Mahomet, który potrafił ich zjednoczyć w jednej fanatycznie wyznawanej wierze muzułmańskiej, nie potrafił ich ująć w karby jednolitego państwa.

W VII-ym wieku, wraz z Mahometem otwiera się era potęgi i ekspansji Arabów. Arabowie podbijają Syrję, Palestynę, Egipt, Persję i północno - zachodnią Afrykę W VIII-ym wieku za dynastji Omajadów przekraczają Gibraltar i opanowują niemal całą Hiszpanję. W okresie największego swego rozkwitu, państwo Arabów obej-

[1]) Około 400.000 klm^2 terytorjum arabskiego jest dotąd wcale niezbadane.

muje około 10 miljonów km^2, sięgając od Atlantyku aż po Indus i od Araratu po ocean Indyjski.

Jako dziedzice klasycznej starożytności i Bizantyńczyków, a zarazem cywilizacyj perskiej i indyjskiej — Arabowie połączyli w sobie całą grecko - orjentalną kulturę i na jej podłożu wytworzyli własną. Byli oni w wielu kierunkach mistrzami i nauczycielami napoły barbarzyńskich wówczas jeszcze ludów Europy. Europa przejęła od nich wiele wynalazków i ulepszeń technicznych i za pośrednictwem Arabów zaczęła zapoznawać się bliżej z dziełami filozofów greckich, co w XIV w. stało się jednym z głównych czynników rozwoju humanizmu.

Ale nawet w okresie swojej największej ekspansji wojennej i kulturalnej, Arabowie nie potrafili wytworzyć silniejszej organizacji państwowej politycznie pozostali tem czem byli zawsze: luźnem skupieniem pasterskich koczowniczych plemion, patrjarchalnie przez swoich wodzów i kapłanów rządowych.

Oderwanie się w połowie VIII w. kalifatu Kordubańskiego w Hiszpanji zapoczątkowało proces rozpadania się kalifatu ogólno - arabskiego (Bagdadzkiego) i Arabja wróciła niemal do stanu z czasów przed Mahometa. W XIII w. pada kalifat bagdadzki, obalony przez najazd Mongołów, a począwszy od XVI w. posiadłości Arabów przechodzą stopniowo pod władzę Turków.

Ale kilkowiekowe panowanie Turcji nad Arabją było w gruncie rzeczy zawsze tylko nominalnem. Arabja aż do końca ubiegłego wieku pozostała tem, czem była od lat tysięcy — obszarem w gruncie rzeczy bezpaństwowym, rzadko zaludnionym przez ludność zdolną, bitną, zjednoczoną mocno w wierze i religji, mającą żywą świadomość swej odrębności od wszystkich innych, a jednak równocześnie niezdolną do wytworzenia mocniejszej organizacji politycznej i aparatu państwowego.

Dopiero ruch nacjonalistyczny Wahabitów[1]), skierowany przeciw tureckiemu panowaniu wytworzył w Arabji pewne fermenty wielkopaństwowe i zjednoczeniowe. Reszty zaś dokonało potężne wstrząśnienie wojny światowej, która i półwysep Arabski wciągnęła w wir swoich interesów, sprzeczności i antagonizmów.

Na tym odcinku teatru wojny Anglja[2]), broniąc Egiptu i kanału Suezkiego przed atakiem niemiecko - tureckim, dokładała wszelkich starań, aby wpływy swoje w Arabji rozszerzyć i utrwalić. W ten sposób stała się naturalną sojuszniczką budzącej się Arabji i aktywizując ją pod względem politycznym i wojskowym, rozbudziła drzemiące w niej rodzime siły polityczne, a to przedewszystkiem w postaci ambicji i żądzy władzy kilku książąt arabskich.

Jeszcze przed wojną wzrosła w Arabji potęga Abdul Aziza, sułtana Nedżu, który podczas wojny światowej przy poparciu Anglji uzyskał niezależność od Turcji, i Husseina - szeika Hedżasu, który stanął po stronie aljantów i w roku 1916-ym ogłosił się królem Hedżasu.

Rezultatem wojny było oswobodzenie półwyspu Arabskiego z pod panowania Turków i utworzenie się szeregu państewek pozornie samodzielnych lub będących pod jawnym protektoratem Anglji.

Abdul Azis niezadowolony z tego stanu rzeczy najpierw rozpoczął wojnę z władcą północnej Arabji — Ibn Raszidem a zagarnąwszy jego królestwo Dżebel

---

[1]) Wahabici — sekta mahometańska odznaczająca się wielkim fanatyzmem religijnym.

[2]) Anglicy jeszcze przed wojną mieli pewne posiadłości w Arabji (Aden, Oman).

Szamar, zwrócił się przeciw Husseinowi. W zwycięskiej wyprawie pozbawił go tronu, wypędził ze świętych miast mahometańskich Mekki i Medyny i zawładnął całym Hedżasem. W roku 1926-ym proklamował się uroczyście królem Nedżdu i Hedżasu. Oznaczało to praktycznie zjednoczenie północnej, centralnej i zachodniej Arabji w jedno państwo. W rok później Anglja uznała niezależność tego podwójnego królestwa.

Pod względem gospodarczym są to kraje mało rozwinięte. Głównym środkiem utrzymania ludności miejscowej są pielgrzymki muzułmańskie ze wszystkich stron świata do Mekki i Medyny. Kolej hedżaska z Palestyny ma na celu głównie przewóz tych pielgrzymów.

Zarząd państwem nosi jeszcze charakter patrjarchalny,ześrodkowany jest w 6-ciu departamentach, z których departament wojskowy i spraw zagranicznych bezpośrednio podlegają królowi. Konstytucja z 1926 r. przewiduje zgromadzenie prawodawcze w Mecce i pewien samorząd miejski i wiejski.

Drugiem znaczniejszem państwem Arabji jest Jemen, który leży w południowej, a więc najżyźniejszej i najbogatszej części półwyspu Państwem tem rządzi iman (władca religijny) Jehja ibn Mohamed.

Obaj wyżej wspomniani dynaści są najwybitniejszemi przedstawicielami rozbudzonego nacjonalizmu i rozpoczętego odrodzenia politycznego Arabów.

Nic więc dziwnego, że cały świat arabski od Eufratu po Saharę zelektryzowany jest wojną bratobójczą, jaką od pół roku przeszło prowadzą z sobą ci dwaj najpotężniejsi władcy arabscy.

Wyników tej walki trudno przesądzać. To jednak jest pewne, że stanowi ona jeden z etapów w procesie państwowego zjednoczenia Arabji. **A. Hłasko Pawlicowa.**

Zapytania i odpowiedzi.

Czy w Rzymie istniało ministerstwo dóbr państwowych?

Opieka nad mieniem państwowem i wydzierżawianie osobom prywatnym państwowych kopalń, łąk, udzielanie prawa na połów ryb, zawieranie kontraktów z przedsiębiorcami robót publicznych, zwłaszcza wznowienie budowli — wszystkiem tem zajmowali się cenzorowie. Ich więc można uważać za ministrów dóbr państw.

W którym okresie angielskiej historji zaszło najmniej zmian?

Między r. 901 (śmierć Alfreda Wielk.) a 1399 (wstąpienie na tron Henryka IV) kościoł, lordowie, szlachta średnia, rzemieślnicy i rolnicy — i ich prace ulegają bardzo małym zmianom. W ciągu tego półtysiąca lat nie zaszło żadnej gruntownej zmiany Ludzie pierwszych i ostatnich lat tego pięćsetlecia mało się różnili od siebie. Ich świat też mało się zmienił. Podobna „statyczność" panowała wówczas prawie we wszystkich krajach Europy.

Czy były pogromy polskie w Kijowie?

Za Chmielnickiego, którego w Kijowie przyjmowano uroczyście jako Mojżesza, wyzwoliciela z niewoli, wycięto kilkaset szlachty polskiej, zrabowano klasztory i pozabijano zakonników. W r. 1918—20 bolszewicy wymordowali tysiące harcerzy, sokołów, oficerów i ludzi zamożniejszych. Działo się to we wszystkich miastach Ukrainy i w dobrach ziemiańskich. Zniszczono niezliczone bezcenne dzieła sztuki, archiwa, bibljotek?.

Czy po pogromie Armady Hiszpania jeszcze raz planowała napad na Anglię?

Podczas sesji tronowej parlamentu 1592 r. jeden z ministrów oświadczył, że Hiszpania buduje flotę, potężniejszą od zniszczonej. Filip zagraża portom Anglji, posyła pieniądze Szkotom i zyskuje wśród nich zwolenników. Zamierza wedrzeć się do Anglji z północy lądem, z południa morzem. Parlament dość już się nagadał i napracował, niech uchwali niezbędne subsydja i zaniecha posiedzeń. Niech posłowie wracają do domów i przygotowują umysły do obrony kraju. Minister skarbu oznajmił, że rząd bardzo potrzebuje pieniędzy, gdyż udzielane przez Izbę Gmin fundusze stanowią zaledwie połowę kwot, przyznawanych Henrykowi VIII. Korona musiała sprzedawać swe dobra, by uzyskać gotówkę lecz przez to zmniejszała źródło swych dochodów. Anglja ówczesna miała już dobrze zorganizowany wywiad zagraniczny, na czele którego stał brat znakomitego Franc. Bacona — Antoni. Posiadano dobrą znajomość zakulisowych spraw najważniejszych państw (nawet Wenecji).

Kto w Polsce XVI i XVII w. wykazał największe niezrozumienie doniosłości morza?

Klonowicz, piewca flisaków: „Może nie wiedzieć Polak, co to morze, gdy pilnie orze“.

Rej powtarza głupie bajki o potworach „kokodrylach“, bełtających fale wściekłemi ogonami. Morska woda jest dla niego plugawą.

Jerzy ks. Zbaraski za Zygmunta III żałuje pieniędzy: „Jeśli flotę budować, — sam koszt okrutny, nacoby pewnie 10 poborów trzeba najmniej. Ktoby był admirałem? Niemiec znowu, a pewnieby Polak nie był... Na lądzie i na morzu wziętoby nas w kleszcze“.

Czem dawne apteki różniły się od dzisiejszych?

W XVII w. aptekarze sprzedawali perfumy, kadzidło, mirrę, pieprz, cynamon, migdały, cukier, wódki i wina, pierniki, kasztany, liście bobkowe i własnego wyrobu świece, pierścienie z rogu łosia, chroniące od padaczki i bólu głowy. Morsztyn wyśmiewa ich: „Ty bez ogródki przyśli nam wódki. A jeśli jeszse dasz i piernika, napiszę na drzwiach: tu sławna aptyka“.

Kiedy i dlaczego Niemcy zaczęli nazywać Polaków „Wasserpolen“ — wodnymi czy wodnistymi Polakami? —

W w. XVI i XVII przyjeżdżali do Wrocławia flisacy śląscy, którzy drzewo spławiali w dół Odry. Niemcy wyróżniali ich tą pogardliwą nazwą od Polaków z Rzeczypospolitej, najczęściej zamożniejszej szlachty, która bywała we Wrocławiu po zakupy czy też do szkół oddawała dzieci.

Czy pisarze XVII w. reagowali na nadmierną ilość zakonów?

U Potockiego czytamy:

> Ujdzie pannom w klasztory zamykać się z cnotą.
> Ale przecz zdrowi, duży chłopi przed robotą,
> Mogąc rękami orać lub rzemiosło robić,
> Mogąc ojczyzny, wiary bronić, pogaństwo bić,
> W nie się kryją ze zgubą Pospolitej rzeczy!
> Gdy ani na chleb robiąc, ani jej w odsieczy
> Stawając, tak wiele rąk tysięcy, za świętych
> Udawszy się, próżnuje w klasztorach zamkniętych.
> Jeść i pić, z cudzej pracy swe grzbiety odziewać.

Jakie właściwości posiadały kamienie w pojęciu naszych przodków?

Jeszcze w XVIII w. wierzono, że agat leczy ukąszenie żmiji i pomaga w chorobach oczu. Ametyst jest lekarstwem na truciznę, leczy bóle głowy i oducza pijaństwa. Chryzolit służy przeciwko melancholji i astmie, szafir jest ochroną przeciwko zarazie. Sól i żelazo służą jako środki obrony przed duchami. Sól, poświęcona w dniu św. Agaty była powszechną obroną przeciwko klęskom elementarnym, pożarom i powodzi. O roślinach też opowiadano dziwne rzeczy. Zielnik Syreńskiego z r. 1613, zawierający 1500 stron wielkiego formatu, próbuje zwalczać niektóre przesądy. „Podkownik odmyka swem dotknięciem, któregoby tylko do zamka albo kłódek przytknął, zaraz rygiel odskoczy i kłódka się odemknie". Więzionych cyganki wnet ratują, ziele takie mają. Gdzie tylko ziele przytknie, żelazo odpadnie. Mandragora albo pokrzyk, przynosiła szczęście domowi. Korzeń jej miał mieć postać człowieka i krzyczeć miał ludzkim głosem, gdy go wykopywano.

O zwierzętach i ptakach przechowują się dotąd wśród ludu wierzenia ówczesne. Orle pióro miało specjalną moc. „Gdy kto pióro orle w poduszkę włoży, wszystkie mu pióra na proch pogryzie". Dziób orła krzywi się na starość, wskutek czego ptak z głodu ginie: „Zdycha głodem, skoro hak, co go dotąd żywił, wierzchni przerósł i długiem wiekiem mu się skrzywiel" (Potocki). Jaskółki zimują w wodzie, aby z wiosną znów ożyć i wylinieć. „Co zima zawsze umiera jaskółka, lecz zasie ożywa po zimnym czasie" (Klonowicz). Pszczoła, Boży robak, ma duszę, dlatego grzechem było ją znieważeć i zabijać.

Nietoperz powstał z myszy, która zjadła święcone ciasto na wielkanoc. Świat zwierzęcy był znany nagół mało, patrzono nań obojętnie. Zoologię wypadało skreślić z programów Komisji Edukacyjnej, ponieważ nie było nauczycieli, którzyby mogli ułożyć podręczniki i prowadzić naukę na właściwym poziomie. Rodzice uważali ten przedmiot za zupełnie zbyteczny.

Jakie były wśród Żydów polskich największe odszczepieństwa od wiary tradycyjnej?

W w. XVIII zjawia się Jakób Frank, kabalista i cudotwórca, prześladowany przez rabinistów, uwielbiany przez ciemne masy. Zbliża się do biskupów i władz, przyjmuje ze zwolennikami chrzest. Patrz Kraushar. „Frank i frankiści".

Chasydyzm w w. XVIII powstaje jako reakcja przeciwko oschłemu formalizmowi rabinów i wpływom bogaczy w kahale. Twórcą ruchu jest Bernt mistyk i cudotwórca, wypędzający złe duchy. Jest on pierwszym cadykiem, których i obecnie nie brak. Rabini rzucili klątwę na chasydów, którzy unikają bóżnic i usuwają się z pod jurysdykcji rabinów. Tworzą środowiska zamknięte, przesądne, odróżniają się zaniedbanym strojem.

Kiedy Rosja rozpoczęła podbój Krymu?

Regentka Zofja, starsza siostra przyrodnia Piotra W., dwakroć (w r. 1687 i 1689) wysyła ks. Golicyna na podbój Krymu. Podczas pierwszej wyprawy towarzyszący księciu kozacy dnieprzańscy podpalili stepy, obawiając, że po zniszczeniu Tatarów, Rosja zabierze się do kozaków. Golicyn musiał uchodzić. W r. 1689 książę pobił tatarów w stepach i doszedł do Perekopu, lecz z powodu braku pożywienia, zaniechał dalszych wysiłków.

Czy w ubiegłych wiekach stosunek do górali był taki jak obecnie?

Ludność góralska była przedmiotem pośmiewiska. Wpływy wołoskie, słowackie i węgierskie urabiały kulturę górali, którzy wydawali się Krakowianom dość obcą grupą. Wyśmiewano ich gwarę i ubiór, zwłaszcza ich chodaki skórzane i brak oby-

cia ze stosunkami miejskiemi. Dość było przysłowi i pieśni wyśmiewających górali. Często zacięte bójki wynikały między góralami i mieszkańcami dolin.

Skąd powstała nazwa górskiego jeziora „Morskie Oko"?

Ks. Rzączyński w dziele XVIII w. „Ciekawa historja naturalna Król. Polsk." (łac.) opowiadał o szczątkach okrętów, znajdowanych w M. O. i świadczących rzekomo o podziemnem połączeniu jeziora z morzem.

Czy cudzoziemcy znali Tatry w w. XVIII?

Angielski przyrodnik Robert Townson wszedł w r. 1793 na szczyt Łomnicy przy pomocy poszukiwaczy skarbów, pracujących w okolicach Kieżmarskiego stawu na Węgrzech.

Kiedy się ukazała pierwsza opera polska?

W r. 1778 w teatrze, mieszczącym się w pałacu ks. Karola Radziwiłła „Panie kochanku" wystawiono „Nędzę uszczęśliwioną". Libretto ułożyli X. Fr. Bohomolec i W. Bogusławski, muzykę skomponował Maciej Kamieński, z urodzenia Słowak, wychowany na wiedeńskich klasykach. Opera ta idealizuje „dobrego pana", który jest dobroczyńcą swych „poddanych". Arje tej operetki, dedykowanej królowi, miały dowieść, że „Polacy także śpiewają".

Arja parobka:

Nigdy jak dzisiaj nie czułem rozkoszy.
Kasia mi serce, pan majątek daje.
Szczęśliwy nędzarz, który się panoszy,
Lecz ten szczęśliwy, kto na swem przestaje.
Złoto się trafem nabywa i traci,
Ubodzy z cnotą zawsze są bogaci.

Jak traktował chłopów polskich niemiecki generał - gubernator Warszawy Beseler?

Rabowano lud jako wytwórcę żywności. Po ogłoszeniu Królestwa Polskiego 5. 11. 1916 r. uważano ich za mięso armatnie. Spodziewano się wybrać z Polski 500.000 żołnierza i pchnąć na front rosyjski, z którego korpusy niemieckie miały być przerzucone na Zachód. Do delegacji chłopskiej 29. listopada 1916 r. Beseler zwrócił się z polskiem powitaniem: „Niech będzie pochwalony!" i zapewniał, że „my Niemcy. bardzo kochamy chłopów, ponieważ nasza ojczyzna jest również po większej części krajem chłopów". Następnie wzywał kmiotków do wstępowania do armji — jak wiemy — bezskutecznie.

Jaki był stosunek Wilhelma II do okrucieństw, popełnionych przez jego wojsko.

Kajzer dopiero w sierpniu 1915 r. zgodził się na to, by zeppeliny bombardowały centrum Londynu z wyjątkiem kościoła św. Pawła. Niemcy już w styczniu 1915 posiadali 10 zeppelinów i rozpoczęli napady na Anglję. Dzięki opozycji Wilhelma, który pozwalał bombardować tylko objekty wojskowe, Ludendorff nie mógł rozwinąć wówczas w całej pełni swego okrutnego planu zniszczenia Londynu.

Jakie straty wyrządziły niemieckie łodzie podwodne.?

Admirał von Scheer podaje w tonach pojemność zatopionych przez Niemców statków: w lutym 1917 r. — 780.000, w marcu — 885.000, w kwietniu i czerwcu ponad 100.000. Taki stan rzeczy trwał do końca 1917 r., gdy Anglicy zorganizowali walkę z łodziami podwodn. Londyn zaczynał głodować! W Sheffieldzie na rynku kobiety pożerały surowe końskie mięso. Władze policyjne w Glasgow i Cardiff spodziewały się wybuchu rewolucji.

Jaki tryb życia prowadzili angielscy robotnicy podczas wojny światowej?

Zarabiając olbrzymie pieniądze w fabrykach amunicyjnych, naśladowali wyższe klasy. Dziewczęta udawały się do pracy w kosztownych futrach. Był niesłychany popyt na gramofony. Nie żałowano na najdroższe przysmaki. Częste strajki przedłużały wojnę.

Ile pocisków zużyli Niemcy podczas oblężenia Verdun?

W r. 1916 podczas półrocznego przeszło oblężenia 700 ciężkich dział niemieckich i wielkie ilości polowych wystrzeliły dwa miljony pocisków.

Jak się bawiła szlachta wileńska w ostatnich latach przed uwłaszczeniem chłopów?

W pamiętnikach H. Milewskiego (Poznań 1930, str. 20) czytamy: „Wrzawa, pijatyka, wszędzie na stołach stojące butelki szampańskiego, kałuża tego wina na posadzkach, grube podniesione głosy, śmiech jakby rżących koni, zamaszystość ruchów, wszystko to różniło się tylko kostjumem od zgiełku chłopów koło karczmy". Działo się to w r. 1855 w Wilnie podczas zjazdów szlacheckich, na których co trzy lata wybierano marszałków, członków sądów i kuratorów szkół.

Kto w Rosji wypowiadał negatywny stosunek do Mickiewicza?

Rząd za wszystkich carów niszczył część III. Dziadów i inne utwory poety. Prof. M. Kojałowicz na str. 10 swych Prelekcyj (Cztenja) o Zachodniej Rosji (Petersb. 1884) oskarża Mickiewicza o to, że stał się polskim szlacheckim poetą, obojętnym na niedolę ruskiego ludu, gnębionego przez szlachtę. Kojałowicz był wybitnym szowinistą, porfesorem peteburskiej duchowej akademji.

Czy prawdą jest, że urzędnicy rosyjskiego Min. Spraw Zagr. posługiwali się w stosunkach między sobą językiem francuskim nawet w XX w.?

W wyższych warstwach język ten był niezmiernie lubiany i używany w rodzinach aż do końca Rosji carskiej. Wśród dyplomatów było sporo ludzi, którzy lepiej mówili po francusku, niż po rosyjsku. Jeszcze w r. 1914 ambasador ros. w Londynie Benckendorff koresponduje po francusku ze swym ministrem Sazonowym.

Jaką była polityka rosyjska względem Persji za Mikołaja II.?

31 sierpnia 1907 r. Rosja zawarła z Anglją konwencję, na mocy której podzielono ten kraj na strefy wpływów. Wkrótce Rosjanie wprowadzili swe wojska i zaczęli rządzić tak jak Repnin w Polsce Stan. Augusta. Anglicy w r. 1914 byli bardzo zaniepokojeni tą polityką i żądali umiarkowania i zachowania szacunku dla władzy szacha Rosjanie okrutnie tłumili powstania perskie. Specjalnie założone banki pomagały ekspansji rosyjskiego handlu (nafta, cukier, tkaniny, wyroby metalowe. Olbrzymie obszary nabywały osoby prywatne przy pomocy banków. Tak w r. 1914 rosyjskie towarzystwo kupiło cały powiat urmijski o obszarze 100.000 dziesięcin — (200.000 hektarów).

Jaki był w r. 1914 stosunek do Anglji ambasadora niemieckiego ks. Lichnowskiego?

W t. II (str. 165—167) swej autobiografji żona premiera ówczesnego Asquita uważa Lichnowskiego za przyjaciela Anglji, uczciwego i szczerego. Żona jego nienawidziła Wilhelma i uważała wpływy Prus za zgubne dla Niemiec. Książę miał powiedzieć Kajzerowi, że jeśli on posłał go do Londynu z misją szkodzenia Anglji, to on całkiem się do tego nie nadaje. 2 sierpnia 1914 pani Asquit udała się do Lichnowskich. Księżna miała zapłaakne oczy. „Usiadłam koło niej i uścisnąłam ją. Wybuchnęłyśmy płaczem. W najwyższem podnieceniu księżna rzekła:

„Zawsze nienawidziłam Kajzera i jego nikczemnych przyjaciół“.

Książe, załamując ręce, pytał:

„Co to wszystko znaczy? Nie rozumiem, jak to się stało. Kajzer był źle poinformowany. On chyba jest niepoczytalny. On nigdy nie słucha mnie i nie wierzy żadnemu memu słowu. Nie odpowiada na żadną mą depeszę“.

Gdy żegnałem ambasadora, łzy płynęły po jego policzkach“.

Gdy o północy 4 sierpnia do Londynu nie nadeszła z Berlina odpowiedź na ultimatum angielskie, małżonkowie Asquit tak byli przejęci grozą położenia, że nie mogli do siebie przemówić, zalewając się łzami. (str. 115).

Z innych źródeł wiemy, że niem. ambasador w Petersburgu hr. Pountales zapłakał, wręczając w Min. Spraw Zagr. wypowiedzenie wojny Rosji. Takimi czułymi byli ludzie ówcześni. Czy współcześni myśląc w r. 1934 o nowej wojnie, będą zdawali sobie należytą sprawę z tego, co nas czeka?

Jakie zachodnio - europejskie narody odznaczają się obojętnością na brud?

Do największych czyściuchów należą Holendrzy. W sobotę zmywają nawet mury domów, zrobione z kafli. Najwięcej brudasów jest wśród Włochów i Hiszpanów. W tych krajach jest obecnie 40 proc. analfabetów. Pewien polski podróżnik pisze: „W r. 1912 podróżowałem po Włoszech. W przedziale drugiej klasy oficer w zakurzonych butach, siedzący naprzeciwko, położył nogi na pluszowej ławce obok mnie. Podczas obiadu w restauracji na placu św. Piotra muchy tak zanieczyściły moją nowiutką panamę (kapelusz), że byłem w rozpaczy i wstydziłem się włożyć ją. W Neapolu na straganach głowonogi i inne frutti di mare są oblepione tysiącami much. Kupiec na to nie zważa, zatopiony w dzienniku. Gdy kupujący nadchodzi, kupiec chwyta miotełkę z kogucich piór, spędza muchy, bierze ręką kawał głowonoga i podaje klijentowi.

Gdy w medjolańskiej katedrze wchodziłem po wewnętrznych schodach na dach, okropny fetor i inne oznaki służyły wymownym dowodem tego, jak tu zachowywali się liczni ludzie — bydlęta“.

W przedwojennej Hiszpanji w najlepszych kawiarniach, oficerowie w towarzystwie eleganckich pań plwali na podłogę. Angielka Mordaunt w książce Purely for pleasure (L. 1932, str. 89—90) opowiada, że ludność Guatemali i San Salvadoru zachowała niechlujność Hiszpanów, którzy wszelkie odpadki i śmiecie rzucają na podłogę. „Płynęłam do Połudn. Ameryki czyściutkim holenderskim parowcem. Było tam kilkuset hiszpańskich chłopów, udających się corocznie na roboty polne do Argentyny. Nigdy nie zapomnę tego obrazku: dokoła morze, oficerowie i marynarze usilnie proszą Hiszpanów, by nie zaśmiecali statku. Pomimo to wszyscy rzucali na pokład skórki owoców i pożywienia, zatłuszczony papier itp. Sami tu stoją, leżą, siedzą. Bez najmniejszego wysiłku można byłoby wszystko rzucać do morza. Nie dziw, że istnieje hiszp. przysłowie: „Lepiej siedzieć niż stać. Lepiej leżeć niż siedzieć lub stać. Najlepiej jednak jest umrzeć“.

Czemże innem, niż śmiercią, jest historja Hiszpanji w ostatnich dwu wiekach?

Jak liczebnie przedstawiała się jazda Budiennego, który w r. 1920 przerwał nasz front ukraiński na szerokość 80 klm.?

Budienny przyprowadził z Kaukazu 17000 jazdy z 48 armatami, miał 5 pancernych pociągów, 8 panc. aut i 12 samolotów. Podczas tej wojny bolszewicy rozwinęli

energiczną propagandę antypolską w całem swem wojsku. Odbyło się 400 wieców, 144 odczyty, 611 pogadanek, 69 koncertów, 139 przedstawień. Rozdano miljony szkalujących Polskę ulotek i obrazków.

Dlaczego Arabowie palestyńscy nie lubią Anglików?

W książce Hectora Bolitho (Beside Galilee, str. 46—47) znajdujemy takie zdania Arabów: „Dr. Chaim Weizmann podczas wojny światowej przekazał Anglikom tajemniczy wynalazek swego laboratorjum, dzięki czemu umożliwił im zwycięstwo. Lloyd George, pragnąc odwdzięczyć się mu, podarował Żydom Palestynę. Obecnie urodzeni w Palestynie, lecz przebywający zagranicą Arabowie nie otrzymują pozwolenia na powrót do kraju. Turkom płacono 180.000 funtów podatku, Anglikom — 2.500.000 funtów. Dawniej rocznie popełniano 1200 występków, obecnie w północnej tylko połowie naszego kraju popełnia się 3000 zbrodni. Płacimy więcej, bezpieczeństwa mamy mniej". Żydzi zakładają artezyjskie studnie, mają wody poddostatkiem, ich ogrody pomarańczowe dają coraz lepsze zbiory. Arabowie nie mając kapitałów, cierpią na brak wody i zazdroszczą bogacącym się Żydom. u

Czy podczas Wojny Światowej Serbja była poważnym przeciwnikiem Austro-Węgier?

W ciągu pierwszych 4 miesięcy wojny Austrjacy stracili w walkach z Serbami 130 000 ludzi i 170 armat. Na tym froncie zatrzymano 10 dywizyj (w tem 1 jazdy), przeznaczonych przeciwko Rosji. Wskutek tego Austrja straciła Galicję i otrzymała takie ciosy, że według Hindenburga nie mogła już dojść do zdrowia. 22 września minister Spr. Zagr. Bertchold pytał naczelne dowództwo, kiedy ma zacząć ewakuację Wiednia. Po pogromie Rosji w Galicji postanowiono załatwić się z Serbją. Przeciwko niej ruszyło 6 austro węg. dywizyj, 6 niemieckich i tyleż bułgarskich, czyli 280 bataljonów, 70 szwadronów i 780 armat. Nastąpił straszliwy pogrom Serbów i zajęcie ich kraju.

W listopadzie 1915 car Mikołaj II oświadczył w głównej kwaterze reprezentantom mocarstw, że jeśli one nie pomogą Serbom, to Rosja zawrze oddzielny pokój. W grudniu francuskie i włoskie statki zabrały z Albanji serbską armię, wypartą z ojczyzny, i przewiozły na w. Korfu, gdzie rozpoczęto pracę nad jej reorganizacją

Czy przeczuwano katastrofę rosyjską?

Prawie wszyscy wybitniejsi twórcy rosyjscy przewidywali okropności. Znakomity malarz historyczny Rerich w zbiorku głębokich, symbolicznych wierszy (Cwiety Morii Berlin 1921) umieścił wiersz „w tańcu", napisany w r. 1916, w którym czytamy: „Biada, gdy to co jest spokojne, zostanie owładnięte ruchem, gdy zasiane wiatry wrócą jako burza, gdy mowę ludzką napełnią bezmyślne słowa. Bójcie się tych czasów, gdy ludzie zaczną chować w ziemi swe skarby, gdy zaczną się gromadzić tłumy, gdy wiedza zostanie zapomniana i z radością niszczona. Nawet nie będziemy mieli na czem zapisać wiedzę.

Słowa na papierze będą złośliwe. Sąsiedzi moi! Urządzacie sobie życie nie dobrze. Wszystko odrzucacie. Nie chcecie sięgać myślą dalej dnia dzisiejszego. Pełni niedoli zamierzacie podbić świat. Straciliście rozum i najwstrętniejszą kobietę nazywacie „Ukochana. Zginiecie w tym tańcu".

Autor ma na myśli szalejącą propogandę rewolucyjną i brak mocnych podstaw życiowych w narodzie rosyjskim.

Treść nr. 6 „Przeszłości" z r. 1934

Dr. A. Maciesza: Dzieje Kolonji Polskiej w Tomsku 1604—1900. — P. Ganżyński: Armja francuska przed 300 laty. — P. Żukowski: Wystawa zabytków epoki Sobieskiego w Warszawie. — Zapytania i odpowiedzi: Jakie walory ma położenie Rzymu? — Czy w Rzymie istniały banki? — Czy istniały w Rzymie towarzystwa akcyjne? — Czy sądy nasze w w. XIV broniły honoru szlacheckiego? — Kiedy w Polsce ustalono jedną miarę i wagę? — Jak postępowano w XVI w. z chłopem, gdy chciał zamieszkać w mieście? — Czy Ludwik XIV był nienawidzony pod koniec panowania? — Czy Ludwik XIV posiadał odwagę osobistą? — Czem władza Ludwika XIV różniła się od władzy monarchów XIV w.? — Czy w Bastylji XVIII w. dręczono więźniów? — Których monarchów można uważać za najbardziej nieudolnych i zwyrodniałych? — Jaki był stan nauki lekarskiej w Polsce przedrozbiorowej? — Czy carowie rosyjscy XIX w. należeli do dynastji Romanowych? — Kiedy pierwsi Japończycy zjawili się do zeuropeizowania Japonji? — Jaki pożar w XIX w. uważa się za największy? — Kiedy w XIX w. zaczęto urządzać krematorja? — Czem zaskarbił sobie Wilhelm II sympatje urzędników? — Kto wynalazł sztywny kołnierzyk i nowoczesny krawat? — Który kraj wybudował po wojnie najwięcej domów? — Kiedy cholera grasowała po raz ostatni w Zach. Europie?

Treść roczników z r. 1929, 1930 i 1931

UKAZAŁY SIĘ ROCZNIKI „PRZESZŁOŚCI" Z LAT 1929—1933. SĄ DO NABYCIA W ADMINISTRACJI ZA ZŁ. 6 Z PRZESŁANIEM. DWA ROCZNIKI — ZŁ. 11. TRZY — ZŁ. 16. CZTERY — ZŁ. 20. PIĘĆ — ZŁ. 23.

Roczniki z r. 1932 i 1933 kosztują z przesłaniem 6 zł.

„PRZESZŁOŚĆ"

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH

Wychodzi w Poznaniu 1-go każdego miesiąca.

Szerokie koła czytelników polskich nie posiadają odpowiedniej lektury historycznej. Książek z zakresu historji powszechnej mamy niezmiernie mało. Podręczniki dają wiadomości skąpe i bezbarwne, pomijając całkiem dzieje setek miljonów ludzi: Chińczyków, Hindusów, Egipcjan współcz., nawet Amerykanów. Polak współczesny musi ogarniać jak najszersze widnokręgi! Nie powinien ignorować żadnego, choćby najodleglejszego narodu.

Czyż się śniło powstańcom z r. 1863, że jakaś Japonja we 40 lat potem zgruchocze gliniane nogi Kolosa Rosyjskiego i tem da początek naszemu wyzwoleniu? A czy wszystkim nam wiadomo, że 1.400.000 żołnierzy hinduskich przyczyniło się do zmiażdżenia potęgi germańskiej w 1915—18?!

Czas najwyższy, aby powstało wydawnictwo, któreby budziło głębsze zainteresowanie się dziejami i współczesnem życiem kulturalnem i politycznem ludzkości. Życiorysy wybitnych ludzi, wspomnienia, charakterystyki epok i kultur, opowiadania, zestawienia chronologiczne, wskazówki bibljograficzne, nawet curiosa — oto co ma stanowić treść naszego pisma, które wychodzi od stycznia r. 1929 w Poznaniu pod redakcją lektora Un. Pozn. Piotra Żukowskiego.

W wydawnictwie tem będą stosowane poglądy, zawarte w pracy P. Żukowskiego „O nauczaniu historji w szkole średniej". Poznań 1924. Głównem zadaniem pisma jest rozbudzenie zainteresowania, poruszenie umysłu i uczucia przez przedstawienie rzeczy interesujących w formie żywej, bez balastu naukowego. Redakcja rozporządza najnowszą literaturą zagraniczną.

Prenumerata na rok 1934 wynosi zł 7,—, półroczna 3,50, — kwartalnej nie przyjmujemy. Zagranicą 1 dolar rocznie. Zmiana adresu 50 gr.

Za numery zaginione odpowiada *wyłącznie* poczta, gdyż stosowany przez nią system wyklucza możność uchybień z naszej strony. Urzędy pocztowe posiadają spisy prenumeratorów i ich adresy i same zajmują się dystrybucją pisma, nadesłanego bez opasek. W razie nadesłania przez nas mniejszej liczby egzemplarzy — urząd pocztowy wnet wymaga uzupełnienia braków. Wobec tego *nie przyjmujemy żadnych* reklamacyj zaginionych numerów. Należy je skierować *wyłącznie* do swego urzędu pocztowego między 10 a 15 każdego miesiąca. Powtórnie wysyłamy po otrzymaniu 60 gr. za numer.

Prosimy przekazami pieniędzy *nie przysyłać*, lecz używać blankietów P. K. O. Pisać całkiem wyraźnie.

Roczniki „Przeszłości" z r. 1929, 1930, 1931, 1932 i 1933 są do nabycia w administracji po zł 6 — z przesłaniem. Dwa roczniki zł 11. Trzy roczniki — zł 16. Cztery — zł 20. Pięć — zł 23. Poznań, Karwowskiego 22. Konto P. K. O. 211 569.

Co zrobiłeś dla rozpowszechnienia „Przeszłości", jedynego czasopisma historycznego dla wszystkich?!